



PS

MARZEC
03/2021 (295)

CHRZEŚCIJANIN, CZYLI KTO?

MIESIĘCZNIK CENTRUM CHRZEŚCIJAŃSKIEGO
NOWE ŻYCIE w GDAŃSKU

NAJWAŻNIEJSZE PYTANIE



Czy jestem chrześcijaninem? – czy nie jest to jedno z najważniejszych, jeśli nie najważniejsze pytanie, które powinien zadać sobie ktoś, kto czyta Biblię i chodzi do kościoła... Albert N. Martin, autor tekstu, którego fragment umieszczamy w tym numerze PS, określa odpowiedź na to pytanie jako taką, z którą trzeba będzie żyć całą wieczność. A więc warto zastanowić się nad odpowiedzią.

Kim jest chrześcijanin? Czy kimś obmytym, a nawet tylko pokropionym wodą? Rozprawiamy się z takimi fałszywymi pomysłami i staramy się dać wyraźną odpowiedź. Tomek sięga do podstawowego źródła wszystkich odpowiedzi, czyli do Słowa Bożego i odnajduje to, co Jezus mówił o byciu Jego uczniem i naśladowcą. Pastor w swoim felietonie przywołuje obraz pierwszego Kościoła i przypomina naukę apostołską, dotyczącą bycia chrześcijaninem. Zwraca także uwagę jakie zagrożenia dla autentycznego chrześcijaństwa pojawiały się już wówczas. Ja w kilku tekstach staram się pokazać jak dzisiaj może wyglądać praktyczne, codzienne chrześcijaństwo i jak łatwo może stać się karykaturą samego siebie. „Zarozumialcy i hipokryci” – tak często określa chrześcijan ten świat i w tym tekście próbuję zrozumieć, dlaczego tak się właśnie dzieje.

Polecam także przedruk fragmentów tekstu, któremu redakcja nadała tytuł „Niewolnik Chrystusa”, sięgający do źródeł określenia „chrześcijanin”, do oryginału greckiego. Może brzmi to mało zachęcająco, ale myślę, że każdy chrześcijanin powinien posiadać zawartą w nim wiedzę, by umieć wytłumaczyć się, dlaczego nosi imię Chrystusa (!).

Zachęcam do lektury i pogłębionej refleksji nad własnym chrześcijaństwem.

Jarosław Wierchołowski, redakcja

W tym numerze...

OD PASTORA - Nie każdy jest nim naprawdę	3
TEMAT NUMERU - CHRZEŚCIJANIN, CZYLI KTO?	
Czy stać mnie na to, by być uczniem? - Tomasz Biernacki	5
Jak rozpoznać chrześcijanina? - Jarosław Wierchołowski	10
O chrześcijaninie, który nie jest uczniem Chrystusa - Jarosław Wierchołowski	11
Niewolnik Chrystusa	12
Zarozumialcy i hipokryci – Jarosław Wierchołowski	15
Chrześcijanin to nowy człowiek - fragment książki C.S. Lewisa	17
Odpowiedź warta wieczność - Albert N. Martin	18
RECENZJE - Gladys Aylward - Przygoda całego życia - Joanna Kosętka	19
SYLWETKI ZBOROWE - Zdzisław Flaszyński	20
OD KOGO UCZYĆ SIĘ CHRZYSTUSA? - Dlaczego czytam Tozera? - W. Wiersbe	25
NASZE TŁUMACZENIA - Człowiek - miejsce zamieszkania Boga - A.W. Tozer	27
NASZE BLOGI	30
KRONIKA ZBOROWA	35
KOMUNIKATY	38
CIERPIEĆ DLA CHRZYSTUSA - o książce i filmie „Torturowani z powodu Chrystusa”	40

Nie każdy jest nim naprawdę

Marian Biernacki



Chrześcijanin. Kto to taki? Obecnie około 34% światowej populacji, blisko 2,5 miliarda osób określa się tym terminem, co czyni chrześcijaństwo największą

religią świata. Czy naprawdę jest aż tylu chrześcijan? Biblia - poruszając kwestię rzeczywistej przynależności do narodu wybranego - mówi: **Albowiem nie ten jest Żydem, który jest nim na zewnątrz, i nie to jest obrzezanie, które jest widoczne na ciele, ale ten jest Żydem, który jest nim wewnątrz, i to jest obrzezanie, które jest obrzezaniem serca, w duchu, a nie według litery; taki ma chwałę nie u ludzi, lecz u Boga [Rz 2,28-29].** To jest myśl! Gdyby takie kryterium zastosować w ocenie dzisiejszego chrześcijaństwa, to ilu faktycznie nas jest?

Po raz pierwszy nazwano tak ludzi w Antiochii, dokąd Barnaba przyprowadził Saula z Tarsu. I tak się ich sprawy ułożyły, że przez cały rok przebywali razem w zborze i nauczali wielu ludzi; w Antiochii też nazwano po raz pierwszy uczniów chrześcijanami [Dz 11,26]. Biblia mówi, że pierwsi chrześcijanie trwali w nauce apostoelskiej i we wspólnocie, w łamaniu chleba i w modlitwach. A dusze wszystkich ogarnięte były bojaźnią, albowiem za sprawą apostołów działo się wiele cudów i znaków. Wszyscy zaś, którzy uwierzyli, byli razem i

mieli wszystko wspólne [Dz 2,42-44]. A u tych wszystkich wierzących było jedno serce i jedna dusza... [Dz 4,32].

Szczerłość ich oddania Chrystusowi weryfikowano na bieżąco. Takie przypadki jak Ananiasz i Saffira [zob. Dz 5] bądź Szymon w Samarii [zob. Dz 8] ukazują apostoelską troskę o utrzymanie wśród chrześcijan należącego poziomu etyczno-moralnego. Również w gronie samych przywódców wczesnego Kościoła dostrzegamy dbałość o życie godne ewangelii Chrystusowej. **Starszych więc wśród was napominam, jako również starszy i świadek cierpień Chrystusowych oraz współuczestnik chwały, która ma się objawić: Paście trzodę Bożą, która jest między wami, nie z przymusu, lecz ochotnie, po Bożemu, nie dla brzydkiego zysku, lecz z oddaniem, nie jako panujący nad tymi, którzy są wam poruczeni, lecz jako wzór dla trzody [1Pt 5,1-3].** Bywało, że i sam napominający musiał być napomniany. A gdy przyszedł Kefas do Antiochii, przeciwstawiłem mu się otwarcie, bo też okazał się winnym. Zanim bowiem przyszli niektórzy od Jakuba, jadał razem z poganami; a gdy przyszli, usunął się i odłączył z obawy przed tymi, którzy byli obrzezani. A wraz z nim obłudnie postąpili również pozostali Żydzi, tak że i Barnaba dał się wciągnąć w ich obłudę [Ga 2,11-13].

W szeregach pierwszych chrześcijan nie było żadnych "świętych krów". Utrzymanie się na poprawnym kursie w naśladowaniu Jezusa i trwanie w nauce Chrystusowej miało, oczywiście, swoją cenę. Zresztą,

muszą nawet być rozdzielenia między wami, aby wyszło na jaw, którzy wśród was są prawdziwymi chrześcijanami [1Ko 11,19]. Napełnieni Duchem Świętym apostołowie narażali się na wewnętrzną krytykę i niechęć. Odważnie jednak chronili świeżo upieczonych chrześcijan przed błędną nauką i przewrotnymi ludźmi, czasem nazywając ich wprost po imieniu [zob. np. 2Tm 2,16-18]. Z racji głoszonej nauki oraz odmiennego stylu życia spotykali się też z ostracyzmem i prześladowaniem ze strony ludzi spoza zboru. Powszechnie było wiadomo **o tej sekcie, że wszędzie jej się przeciwstawiają** [Dz 28,22].

Nikt wśród pierwszych naśladowców Chrystusa nie miał licencji na nieomylność, ani przyzwolenia na dowolną interpretację nauki apostoelskiej. **Ale choćbyśmy nawet my albo anioł z nieba zwiastował wam ewangelię odmienną od tej, którą myśmy wam zwiastowali, niech będzie przeklęty! Jak powiedzieliśmy przedtem, tak i teraz znowu mówię: Jeśli wam ktoś zwiastuje ewangelię odmienną od tej, którą przyjęliście, niech będzie przeklęty!** [Ga 1,8-9]. Dzięki takim postawom braci, ówczesny kościół, budując się i żyjąc w bojaźni Pańskiej, cieszył się pokojem po całej Judei, Galilei i Samarii, i wspomagany przez Ducha Świętego, pomnażał się [Dz 9,31].

Jak na tym tle wygląda współczesne chrześcijaństwo? Pomijając stan kościołów historycznych spójrzmy na własne, ewangeliczne podwórko. Dlaczego zamiast procesu scalania i jednoczenia się wierzących, obserwujemy, że nawet niewielkie zbory dzielą się i rozchodzą? Dlaczego zamiast błogostawić i dobrze mówić o bratnich społecznościach, pastory pozwalają, by ich ludzie robili "złą prasę" zborom o nieco odmiennym charakterze? Dlaczego zamiast miłować swój zbor, niektórym chrześcija-

nom tak łatwo przychodzi go opuszczać i obmawiać? Dlaczego zdrowa nauka Słowa Bożego przegrywa z nastawieniem na przyjemności i miłe towarzystwo? Dlaczego chociaż czytamy w Biblii, że Bóg nienawidzi niektórych czynów i postaw, w kółko mówimy tylko to, że On kocha? Dlaczego coraz więcej chrześcijan przyjmuje postawę totalnej akceptacji wszystkiego?

Najwidoczniej nie każdy, kto mówi, że jest chrześcijaninem, jest nim naprawdę. Przypominam, że chrześcijanin to naśladowca Jezusa Chrystusa. Jak go rozpoznać? Na szczęście: **Zna Pan tych, którzy są jego** [2Tm 2,19]. Do pewnego czasu, póki co, pszenica i kąkol muszą rosnąć razem... ■



Czy stać mnie na to, by być uczniem?

Tomasz Biernacki

Niestety w życiu często okazuje się, że oficjalne deklaracje nie są spójne z rzeczywistością. Co jakiś czas media raczą nas nową odśłoną „taśm prawdy” dotyczących polityków czy innych osób ze świecznika. Dziennikarze śledczy urządzają prowokacje i skrupulatnie studiują zeznania finansowe, by demaskować kłamców i oszustów. Włosy potrafią zjeżyć się na głowie, gdy mamy możliwość posłuchania skrytych rozmów tych, których kojarzymy z wysoką kulturą wypowiedzi w świetle kamer. Okazuje się, że to, co oficjalnie deklarowane, nijak się ma do prawdy. Uściski dłoni i uśmiechy uchwycone na zdjęciach nie zawsze są szczere. A fakt, że bardzo często okazuje się to tylko fasadą, skutkuje tym, że z założenia mamy (przynajmniej ja) ograniczone zaufanie np. do słów polityków.

Jak jest z chrześcijanami – uczniami Jezusa Chrystusa? Na poziomie tego co deklarują usta albo można wyczytać z oficjalnych statystyk – żyjemy w kraju na wskroś chrześcijańskim. Jeśli przeprowadzilibyśmy sondę na ulicy prawie każdy nam powie: „O tak, ja znam i kocham Pana Jezusa”. W Polsce wszyscy znają Chrystusa. Jednak czy tak w istocie jest? Przecież na przestrzeni minionych wieków setki tysięcy ludzi deklarowało swoją wiarę w Boga robiąc rzeczy okropne i zupełnie sprzeczne z Jego nauką. Wiele wojen, mordów i grabieży motywowanych było wiarą. W ostatnim czasie wiele się mówi o ukrywaniu przez księży przestępstw seksualnych. To straszne, ale część z tych, którzy w niedzielę z ambony wychwalają Boga i uczą moralności, okazuje się swoimi czynami zupełnie temu zaprzeczać.

Taka jest ludzka natura. Widzimy, że

słowa nie mają znaczenia, jeśli nie są poparte spójnym z nimi życiem. To, że działamy „w imieniu Bożym” nie oznacza, że On jest z nami! Słowo Boże wyraźnie nas uczy, że nawet wypędzanie demonów „w imieniu Jezusa” nie oznacza, że On nas zna:

Nie każdy, kto się do Mnie zwraca: Panie, Panie, wejdzie do Królestwa Niebios. Wejdzie tam tylko ten, kto pełni wolę mojego Ojca, który jest w niebie. W tym Dniu wielu mi powie: Panie, Panie, przecież prorokowaliśmy w Twoim imieniu, w Twoim imieniu wypędzaliśmy demony i w Twoim imieniu dokonaliśmy wielu cudów. Wówczas im oświadczę: Nigdy was nie poznałem. Odejdźcie ode Mnie wy wszyscy, którzy dopuszczacie się bezprawia. (Mateusza 7:21-23 SNP)

Wydawałoby się, że kto jak kto, ale ten kto w imieniu Bożym prorokuje, wypędza demony i dokonuje cudów, na pewno jest uczniem Jezusa. Ale ten i inne fragmenty Pisma Świętego przekonują nas, że niestety wcale tak nie musi być. Skąd zatem możemy wiedzieć, czy ktoś kogo spotkamy na naszej drodze i pięknie mówi o Jezusie jest rzeczywiście Jego uczniem? Skąd możemy mieć pewność co do siebie, że naprawdę jesteśmy chrześcijanami? Na szczęście nie pozostaje to jedynie kwestią domysłów i nadziei – Biblia daje nam kilka konkretnych odpowiedzi na pytanie, jakie warunki musi spełniać prawdziwy uczeń Jezusa.

TYLKO W DUCHU, PRAWDZIE I POSŁUSZEŃSTWIE

Cytowane powyżej słowa Jezusa mówią, że nie przyzna się On do tych, którzy dopuszczają się bezprawia. Tę samą prawdę odnajdujemy już w czasach Starego Przymierza. Prorok Amos przekazuje swoim

ziomkom napominające słowo od Boga. Izraelici publicznie deklarowali swoją wiarę w Jahwe, choć w tym samym czasie łatali dane im przez Niego przykazania:

Bo wiem, jak liczne są wasze przestępstwa i jak rozliczne wasze grzechy. Gnębicie sprawiedliwego, wymuszacie kaucje i naginacie w sądach sprawy potrzebujących. Dlatego rozumny ubolewa w tym czasie, bo to jest czas zły! Szukajcie dobra – nie zła, a będziecie żyli. Wówczas PAN, Bóg Zastępów, będzie z wami – tak, jak mówicie! Mieście w nienawiści zło! Celujcie w tym, co dobre! W waszych sądach zróbcie miejsce prawu! Może PAN, Bóg Zastępów, zmiłuje się nad resztą Józefa. (Amosa 5:12-15 SNP)

Te bardzo mocne, twarde słowa są dla nas bezcenną lekcją. Tak jak On jest szczerzy w słowie które kieruje do swojego ludu, tak **pragnie też naszej szczerości**. On nie potrzebuje od nas coraz lepszego sprzętu muzycznego i wyszkolenia technicznego grup uwielbieniowych. On nie pragnie pieśni, które spodobają się młodszemu pokoleniu, by w ten sposób wypełniły się powoli pustoszące kościelne ławki. Bóg nie pragnie ogłaszania przez nas przebudzeń i zapewniania hal widowiskowych tańczącymi ludźmi, którzy po powrocie do domów niewiele różnią się od swoich sąsiadów:

Zabierzcie ode Mnie jazgot waszych pieśni! Nie chcę słuchać brzdękania waszych lutni! Niech raczej prawo popłynie strumieniem i sprawiedliwość – niczym potok wieczny! (Amosa 5:23-24 SNP)

Bóg oczekiwał od Izraela innej jakości życia. On chciał zobaczyć, że przestrzegają prawa, są sprawiedliwi i szukają dobra! Dokładnie tego samego pragnie dziś od nas - ludu Nowego Przymierza. Pragnie aby uczniowie Jezusa nie tylko ustami Go wyznawali jako Pana, lecz by czynili to przede wszystkim praktyką życia! Dlatego czytamy w Ewangelii Jana:

Lecz nadchodzi godzina, a właściwie nade-

szła, gdy prawdziwi czciciele będą czcili Ojca w duchu i w prawdzie. Takich właśnie czcicieli Ojciec sobie szuka. Bóg jest Duchem, dlatego ci, którzy Go czczą, powinni to czynić w duchu i w prawdzie. (Jana 4:23-24 SNP)

Nie można inaczej Bogu oddać chwały. Ten fragment wskazuje, że wszyscy, którzy mają dziś Boga na ustach, ale są nieposłuszni Jego przykazaniom – nie są prawdziwymi czcicielami. De facto nie są oni chrześcijanami, czyli uczniami i naśladowcami Chrystusa. Oczywiście posłuszeństwo Bogu nie jest wpisane w naszą naturę – jest dokładnie odwrotnie. Ale stając się uczniami, uczymy się posłuszeństwa. Idziemy drogą, którą przebył wcześniej Jezus:

W dniach swego życia w ciele z wielkim wołaniem i ze łzami zanosił On błagania oraz usilne prośby do Tego, który mógł Go wybawić od śmierci, i ze względu na pobożność został wysłuchany. I chociaż był Synem, nauczył się posłuszeństwa dzięki temu, co wycierpiał. Natomiast uczyniony doskonałym, stał się dla wszystkich Mu posłusznym źródłem wiecznego zbawienia. (Hebrajczyków 5:7-9 SNP)

Słowo Boże uczy nas, że Jezus wczoraj i dziś, (jest) ten sam i na wieki (Hbr 13,8). Wierzę, że obecnie tak samo powołuje ludzi do tego, by Go naśladowali, jak robił to w czasie gdy fizycznie chodził po ziemi. On wciąż zaprasza ludzi do szkoły, w której możemy nauczyć się posłuszeństwa oraz oddawania chwały Bogu w duchu i prawdzie.

KTO MOŻE BYĆ UCZNIEM W TEJ SZKOLE?

Przyzwyczajiliśmy się do tego, że im lepsza uczelnia, tym trudniej się do niej dostać. Te, które mogą poszczycić się wybitną kadrą – mogą też ustalać wysokie czesne. W naszym kraju wciąż brzmi bardzo nobilitująco, gdy ktoś może pochwalić się ukończeniem np. Uniwersytetu Jagiellońskiego. Czasem o jedno miejsce ubiega się tam i

kilkudziesięciu kandydatów. Aby dostać się na wymarzony kierunek, trzeba świetnie zdać egzamin dojrzałości, a najlepiej móc pochwalić się zwycięstwem w ogólnopolskich olimpiadach z odpowiednich przedmiotów. Wiele osób ciężko pracuje, aby zdobyć wykształcenie. Z bólem serca co miesiąc przelewają lwią część swojej wypłaty na konto uczelni, by móc mieć status studenta.

Kierując się tą logiką, szkoła Chrystusa – najbardziej elitarna szkoła, z najbardziej niezwykłym nauczycielem – powinna być zarezerwowana tylko dla najmniejszych i najmądrzejszych tego świata. Jest jednak zupełnie inaczej. Wystarczy przyrzeć się kogo powołał Jezus na swoich apostołów. Nie byli to ani najbogatsi, ani najmądrzejsi, ani najpopularniejsi. Pan Jezus przyjął zupełnie inne kryteria rekrutacyjne. Wspomnijmy jak Bóg przemówił do Samuela, gdy upatrzył sobie niepozornego Dawida na przyszłego króla:

*Ale PAN odpowiedział: Nie patrz na jego wygląd ani na to, że jest wysoki. Nie jego wybrałem. Bóg patrzy inaczej niż człowiek. Człowiek patrzy na to, co ma przed oczami, **PAN patrzy na serce.** (1 Samuela 16:7 SNP)*

Jeśli chcesz być uczniem w szkole Chrystusa, nie potrzebujesz ani znajomości, ani szczególnych zdolności. Twoje oszczędności (a może nawet długi) nie mają tutaj żadnego znaczenia. Nikt nie będzie ci mierzył poziomu IQ. Rekrutacja do tej elitarnej szkoły odbywa się na podstawie badania serca!

Ofiarą miłą Bogu jest duch pełen skruchy, Sercem skruszonym, przejętym własnym stanem, nie pogardzisz, o Boże. (Psalm 51:19 SNP)

Chociaż Dobra Nowina o zbawieniu dostępnym w Jezusie ma być głoszona wszystkim ludziom, to tylko część można określić mianem uczniów (prawdziwych chrześcijan). Widać to bardzo dobrze w

przypowieści o czworakiej roli. Wiele słyszy nauczanie Jezusa, ale przemienia ono życie jedynie tych, którzy stali się uczniami:

*Natomiast ziarno w żyznym gruncie oznacza tych, którzy szlachetnym i **dobrym sercem** wysłuchali Słowa, trzymają się go i dzięki wytrwałości wydają plon. (Łukasza 8:15 SNP)*

Bóg nie ma względu na człowieka – to naprawdę doskonała wiadomość, zwłaszcza dla tych, którzy nie mają wysokiej pozycji w tym świecie. W żadnym sposobie nie możemy sobie zapracować na Jego uznanie, ani łaćpać bonusowych punktów w rekrutacji do Jego szkoły. Wszyscy jesteśmy równi i startujemy z tego samego punktu. Nawet jeśli nie posiadasz niczego w tym świecie, wielokrotnie zawiodłeś, a ludzie odwracają wzrok, gdy jesteś w pobliżu – nie ma to znaczenia jeśli masz szczere serce przed Bogiem. Czuć się zaproszony do uczniostwa.

Przyjrzyjcie się, bracia, kto jest wśród was, powołanych? Po ludzku rzecz biorąc, niewielu tam mądrych, niewielu wpływowych, garstka szlachetnie urodzonych. Ale właśnie to, co w oczach świata głupie, Bóg wybrał, aby zawstydzić mądrych. To, co w oczach świata słabe, Bóg wybrał, aby zawstydzić mocnych. To, co w oczach świata uchodzi za niskiego rodu, co wzgardzone – to, co jest niczym, Bóg wybrał, aby unieważnić to, co jest czymś. (1 Koryntian 1:26-28 SNP)

CZY STAĆ MNIE NA TO BY BYĆ UCZNIEM?

Ustaliliśmy już, że nie trzeba mieć żadnych pieniędzy aby dostać się do tej elitarnej szkoły. Jednak okazuje się, że niewielu stać na to by być uczniem Jezusa! Jest to pewnego rodzaju paradoks. Nie mówimy tutaj wszakże o opłacie czesnego i zakupie odpowiednich materiałów do studiowania. Status ucznia zarezerwowany jest jednak jedynie dla tych, którzy utrzymują swoje serce w szczerości przed Bogiem i okazują

Mu posłuszeństwo we wszystkim, czego On od nich zażąda.

Można tu zastosować pewną analogię do szkolnictwa wyższego, jakie obecnie znamy. Aby ukończyć uczelnię i otrzymać stopień naukowy należy w toku nauki zdać wiele egzaminów. Im bardziej elitarna uczelnia i trudny kierunek tym większy następuje „przesiew”. Nikt się nie dziwi, że na poszczególnych etapach „odpadają” kolejni studenci. Część z nich nie może poradzić sobie z przyswojeniem wiedzy z jakiegoś przedmiotu, a niektórzy rezygnują z dalszych studiów nawet nie przystępując do sesji egzaminacyjnej. Widzę tu pewne podobieństwo względem podążających za Jezusem tłumów. Co jakiś czas byli poddawani testom. Nieraz Pan Jezus zatrzymywał się i stawiał przed słuchaczami trudne zadania. Zdarzało się, że spora część „studentów” rezygnowała z dalszego uczestnictwa w zajęciach nawet przed przystąpieniem do egzaminów:

Po wysłuchaniu tych słów wielu spośród Jego uczniów stwierdziło: Twarda to nauka, kto ją zdoła stosować? Jezus natomiast, wewnętrznie świadomy, że Jego uczniowie szmerają z tego powodu, powiedział do nich: To was zniechęca? Co więc będzie, gdy zobaczycie Syna Człowieczego wstępującego tam, gdzie był wcześniej? To Duch ożywia, ciało w niczym nie pomaga. Słowa, które wam powiedziałem, są duchem i są życiem. Są jednak pośród was tacy, którzy nie wierzą. Jezus bowiem od początku wiedział, kto nie wierzy, i kim jest ten, który Go wyda. I dodał: Dlatego wam powiedziałem, że nikt nie może przyjść do Mnie, jak tylko ten, któremu zostało to dane przez Ojca. **Przez to wielu spośród Jego uczniów zawróciło i przestało z Nim chodzić.** (Jana 6:60-66 SNP)

Uczniowie Jezusa musieli spodziewać się, że w każdej chwili może się On do nich zwrócić z jakimś żądaniem. Chociaż wielu dziś wygładza obraz Chrystusa i łagodzi

ostre przesłanie Dobrej Nowiny, to jednak czytając ewangelie co i rusz natrafiamy na bardzo mocne stwierdzenia naszego Pana odmawiające ludziom prawa nazywania się Jego uczniami:

Kto kocha ojca lub matkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie wart. I kto kocha syna lub córkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie wart. Kto nie bierze swojego krzyża i nie idzie za Mną, nie jest Mnie wart. (Mateusza 10:37-38 SNP)

Potem przywołał do siebie tłum wraz ze swoimi uczniami i zwrócił się do nich: Jeśli ktoś chce pójść za Mną, niech się wyrzeknie samego siebie, weźmie swój krzyż i naśladuje Mnie. Kto bowiem pragnie swoją duszę ocalić, utraci ją, a kto utraci swoją duszę ze względu na Mnie i dobrą nowinę, ocali ją. Bo co za korzyść odniósł człowiek, który pozyskał cały świat, jeśli utracił własną duszę? Co bowiem człowiek może dać w zamian za swoją duszę? Kto wstydzi się Mnie i moich słów przed tym cudzoziemym i grzesznym pokoleniem, tego i Syn Człowieczy będzie się wstydził, gdy przyjdzie w chwale swego Ojca wraz ze świętymi aniołami. (Marka 8:34-38 SNP)

Gdy tak zdążali drogą, ktoś do Niego powiedział: Będę Ci towarzyszył, dokądkolwiek się udasz. A Jezus mu odpowiedział: Lisy mają nory, a ptaki gniazda, ale Syn Człowieczy nie ma gdzie skłonić głowy. Potem wezwał drugiego: Chodź za Mną! A on na to: Panie, pozwól mi najpierw odejść i pogrzebać mojego ojca. Wtedy Jezus powiedział: Grzebanie umarłych zostaw umarłym, ty natomiast idź i rozgłaszaj Królestwo Boże. Odezwał się jeszcze inny: Pójdę za Tobą, Panie, najpierw jednak pozwól mi pożegnać się z moimi bliskimi. Temu Jezus powiedział: Ten, kto przyłożył rękę do pług, a ogląda się za siebie, nie nadaje się do Królestwa Bożego. (Łukasza 9:57-62 SNP)

Gdy szły za Nim wielkie tłumy, obrócił się i skierował do nich te słowa: Jeśli ktoś przychodzi do Mnie, a nie ceni Mnie bardziej niż swego ojca i matkę, żonę i dzieci, braci i siostry, a

także bardziej niż swoją duszę, nie może być moim uczniem. Kto idzie za Mną, a nie dźwiga swojego krzyża, nie może być moim uczniem. Bo kto z was, zabierając się do budowy wieży, nie siada najpierw i nie oblicza kosztów, czy wystarczy mu na jej wykończenie? (...) Tak więc nikt z was, kto nie zostawia wszystkiego, co do niego należy, nie może być moim uczniem. (Łukasza 14:25-28.33 SNP)

Powyższe słowa Jezus kierował do tłumów. Oznacza to, że jest to lekcja kierowana do wszystkich, również do nas. W świetle powyższych fragmentów zasadne jest pytanie: Czy stać mnie na to, by być uczniem Jezusa? Czy jestem gotów zostawić wszystko, aby podążać tą drogą? Czy kocham Jezusa bardziej niż moją najbliższą rodzinę? Czy jestem gotów zrezygnować ze swoich planów i pasji? Czy liczę się z tym, że moje życie pozbawione będzie części wygód, na które mógłbym liczyć „żyjąc po swojemu”? Czy gotowy jestem na odrzucenie i wyśmianie, gdy publicznie będę przyznawał się do Jezusa jako swojego osobistego Zbawiciela? Czy zdaję sobie sprawę, że chociaż nie potrzebuję pieniędzy, aby zapisać się do szkoły Chrystusa, to może

mnie to dużo kosztować? Utratę przyjaciół, łatwego zarobku czy części rozrywek, którymi zachwyca się nasze otoczenie?

Jeśli chcesz być uczniem musisz dbać o szczerość swojego serca przed Bogiem oraz okazywać posłuszeństwo Jego wezwaniom. Dzieje się to przede wszystkim za pośrednictwem podporządkowania życia nauce Słowa Bożego. Przemyśl zacytowane powyżej fragmenty, które wprost mówią o cenie uczniostwa. One wciąż są aktualne. Ale liczy się z tym, że przed tobą wiele więcej testów i egzaminów, gdy będziesz regularnie studiował Biblię. W ten sposób wступujemy w ślady Jezusa ucząc się posłuszeństwa.

Jeśli zastanawiasz się, czy stać cię na to, aby być uczniem Jezusa, niech On sam przekona cię, że warto! Na kartach ewangelii znajdujemy opisaną sytuację, gdy pewien bogaty młodzieniec odpowiedział przecząco na interesujące nas pytanie. Miał wiele majątności, a Jezus wezwał go, aby rozdał je ubogim. Nie było go stać na ten krok. Wówczas Piotr zwraca się do Jezusa poniekąd chwając się, że apostołowie opuścili wszystko co mieli i poszli za Nim.



Jezus odpowiedział: Zapewniam was, nie ma takiego, kto by opuścił dom albo braci, albo siostry, albo matkę, albo ojca, albo dzieci, albo pola dla Mnie i dla dobrej nowiny, a kto by nie otrzymał stokroć więcej, teraz, w tym czasie, domów i braci, i siostr, i matek, i dzieci, i pól, choć wśród prześladowań, a w nadchodzącym wieku życia wiecznego. (Marka 10:29-30 SNP)

Jeśli stać cię na to, by być uczniem Jezusa, już w tym życiu zyskasz stokrotność

tęgo, ile będzie cię to kosztowało. Niech mi ktoś pokaże gdziekolwiek lepszy „zwrot z inwestycji”! Mało tego – **w nadchodzącym czasie otrzymasz życie wieczne!** Nie zniechęcaj się! Nie poddawaj, nawet jeśli czeka cię trudny egzamin! Warto wytrwać w tej szkole:

Szczęśliwy człowiek, który przechodzi przez próbę, bo gdy zostanie wypróbowany, otrzyma wieniec życia, który Bóg obiecał tym, którzy Go kochają. (Jakuba 1:12 SNP) ■

Jak rozpoznać chrześcijanina?

Jarosław Wierchołowski

Ostatnio po raz kolejny rozmyślałem nad tym, co sprawia, że nazywamy się chrześcijanami, a przyczyniło się do tego wiele rozmów, które odbyłem z ludźmi wywodzącymi się i pozostającym i bardzo różnych środowiskach duchowych.

Świadkowie Jehowy, z którymi rozmawiałem na przykład ostatnio, wydawali się zupełnie nie wiedzieć co to słowo oznacza. Sądzi, że ma do niego prawo konkretna denominacja (a raczej organizacja), nie zdając sobie jakby sprawy z czego słowo „chrześcijanin” się wywodzi. Z kolei pewna osoba, deklarująca otwarcie swoje chrześcijaństwo i stale zamieszczać w internecie fragmenty Słowa Bożego z pasją i zjadliwością krytykuje innych chrześcijan, którzy uważają, że naturalnym miejscem ich wzrastania w wierze jest zbor, będący częścią Kościoła założonego przez Jezusa Chrystusa. Ktoś inny jeszcze, równie żarliwy w sferze deklaracji wiary, jednocześnie wciąż chwali się publicznie na Facebooku swoim nowym luksusowym samochodem, domem z ogrodem i największą uwagę poświęca swoim pieskom.

Wydaje się oczywistym i wręcz trywialnym powiedzenie, że o byciu chrześcijaninem nie decyduje to, że chodzimy do zboru i modlimy się (nie tylko tam, ale np. przed posiłkami). Pewnie w większości byśmy się z tym zgodzili. Gorzej już, z tzw. pozytywnym określeniem – co sprawia, że ktoś chrześcijaninem jest? Ale i tu teorię mamy często dobrze opanowaną: chrześcijanin to człowiek odrodzony z Boga, narodzony na nowo, chodzący z Bogiem itp.

Prawdziwe problemy zaczynają się wtedy, gdy zaczyna „skrzeszać rzeczywistość”. Czy chrześcijaninem jest ktoś, kto jest nieuczciwy w kwestiach finansowych czy w relacjach z innymi ludźmi? Czy chrześcijanin obmawia innych? Czy wykorzystuje swoje znajomości by coś załatwić poza kolejką albo np. anulować mandat? Czy chrześcijanin może trwać w nieprzebaczeniu wobec innych czy w rozgoryczeniu i użalaniu się nad sobą? Czy może uważać swoje racje za ważniejsze od innych, a siebie uważać za najmądrzejszego? Czy może przyznawać sobie prawo do oceniania motywacji innych? Na wszystkie te pytania Słowo

Boże odpowiada jednoznacznie NIE i zachęcam do poszukiwania odpowiednich fragmentów.

Oczywiście wszyscy upadamy, grzeszymy i zdarzają się nam rzeczy, z których bynajmniej nie jesteśmy dumni. W poprzednim akapicie pisałem jednak o pewnej stałej postawie serca, które zamyka prawdę Słowa Bożego w Biblii, a żyje po swojemu. Może nawet tę Biblię czasami otwierać i dumnie wymachiwać nią wśród braci, ale nie żyje nią i nie dociera do jej sedna. Bardzo charakterystyczne jest, że takiemu „chrześcijaninowi” bardzo trudno przecho-

dzić przez gardło słowa, związane z osobistym świadectwem wiary. Dlaczego? Bo najczęściej go nie ma.

I właśnie tu jest sedno – o byciu żywym, prawdziwym, płonącym Duchem Świętym chrześcijaninem świadczy tylko to, że jego życie jest w każdym momencie, w każdym wypowiedzianym słowie i w każdym postępku poddane Jezusowi. To On i Jego Słowo, nie nasze tzw. dobro, tzw. cześć, tzw. honor i tzw. racja są motywem wszelkich postępów chrześcijanina, a raczej zapieranie się siebie i tych właśnie „wartości”. ■

O chrześcijaninie, który nie jest uczniem Chrystusa

Jarosław Wierchołowski

Chrześcijanin to uczeń Chrystusa. Takie jest znaczenie tego słowa zgodne z oryginałem. Nie zajmujemy się teraz tym, że dawno temu Polacy popełnili błąd i określenie to powiązali z chrztem. Czy celowo? To osobny temat. Niestety powszechne jest stosowanie tego określenia właśnie do każdej osoby, która przyjęła chrzest. Choćby wcale nie był to chrzest nakazany przez Jezusa Chrystusa, czyli obmycie poprzez zanurzenie w wodzie. I wydaje się nieważne, jak żyje taki „chrześcijanin”. Został ochrzczony – jest chrześcijaninem. Zaklepane. Kiedyś w rozmowie o chrześcijaństwie ktoś wymienił Świadków Jehowy jako chrześcijan. Na mój sprzeciw, że nie są oni chrześcijanami, bo nie są posłusznymi sługami Jezusa Chrystusa usłyszałem: „Coś takiego?! To przecież nieważne, zostali ochrzczeni!” Czyżby?

Czy student chemii, szczącący się tym,

że jego ulubionym wykładowcą jest światowej sławy, powszechnie uznawany profesor X, może się naprawdę uważać za ucznia tego profesora, jeżeli nie uznaje, że tablica Mendelejewa jest podstawą wszelkich związków i obliczeń chemicznych?

Czy student fizyki, głoszący wszem i wobec, że jego autorytetem jest znany i ceniony profesor Y, może w pełni uważać się za jego ucznia, jeżeli jednocześnie nie uznaje nadrzędności zasad dynamiki Newtona?

Jak odpowiedzielibyśmy na te pytania? Chyba najtańgodniej tak, że ci młodzi ludzie mają poważne kłopoty osobowościowe, problemy ze zrozumieniem tego, co uważają za swoją życiową pasję. Najtańgodniej.

A co powiedzielibyśmy o uczniu Chrystusa, który głośno to deklaruje, z którego ust nie schodzi wręcz Jego imię, ale który nie zna Jego słów bądź udaje, że nie zna,

przemilcza lub je podważa? Czy naprawdę ma prawo nazywać się Jego imieniem? Ma prawo nazywać się chrześcijaninem?

Chyba nie ma określenia bardziej godnego szacunku niż „chrześcijanin”, bo w oryginale powołuje się na imię naszego Pana. A jednocześnie nie ma określenia tak nadużywanego i lekceważonego przez tych, którzy je stosują bez zrozumienia.

A co o obu uczniach, których postaci

powołałem do życia kilka zdań wcześniej powiedzieliby profesorowie X i Y? Ich spotkanie z nimi mogłoby zakończyć się niezłą awanturą, a myślę, że jest prawdopodobieństwo, że skończyłoby się w sądzie. Co o ludziach, powołujących się na Jego imię, a nieposłusznych Mu, powie (tu już nie ma trybu przypuszczającego) Jezus Chrystus gdy ich spotka? Czy skończy się w (na) sądzie? To raczej pytanie retoryczne... ■

Niewolnik Chrystusa

Wiele osób wie, że polskie słowo „chrześcijanin” nie jest związane ze słowem „chrzest”, ale z Chrystusem - ale niewiele osób wie co prawdziwie oznacza greckie słowo „christianos” tłumaczone na polskie „chrześcijanin”. Mnóstwo osób mówi o sobie: „jestem chrześcijaninem”, ale ich postępowanie jest dalekie od tego co oznacza greckie słowo: „christianos”.

Χριστιανός

Za angielską wersją Wikipedii (encyklopedii internetowej) – cytat w oryginale: „The Greek word Χριστιανός (Christianos) comes from Χριστός (Christos), meaning anointed one, with an adjectival ending borrowed from Latin to denote adhering to, or even belonging to, as in slave ownership”

Polskie tłumaczenie - „Greckie słowo Χριστιανός (Christianos) - pochodzi z Χριστός (Christos), co oznacza namaszczonego z końcówką przymiotnikową zapożyczoną z łaciny, oznaczającą przynależność, a nawet przynależność jako własność niewolnicza”

Prawda o tym, że „christianos” jest niewolnikiem Chrystusa, JEGO absolutną własnością, zawarta jest w całej Biblii. Jest PAN i jest niewolnik - „doulos”. Jest PAN który kupił, nabył nas przez swoją ofiarę. Nie należymy do siebie samych, ale jesteśmy JEGO absolutną własnością. To największy zaszczyt być niewolnikiem („doulos”) Chrystusa, bo nikt nie kocha nas tak jak ON i nikt nie jest lepszy od NIEGO. Nikt nie jest potężniejszy od NIEGO i gdy należymy do NIEGO, gdy jesteśmy JEGO własnością a ON naszym PANEM - naszym Właścicielem - to wtedy też jesteśmy dziećmi Bożymi. BÓG OJCIEC wtedy jest i naszym OJCEM.

Kim jest niewolnik?

Greckie słowo „doulos” oznacza niewolnika, dopiero w drugim znaczeniu sługę. Doulos to ten który jest czyjaś własnością. Doulos to niewolnik. [...] To żaden wstyd, żadna hańba być niewolnikiem ŚWIĘTEGO BOGA MIŁOŚCI.

Apostołowie i pierwsi chrześcijanie nie wstydzieli się nazywać własnością = niewol-

nikami „doulos” Chrystusa. Niewolnictwo wtedy było hańbą dla Greków, Rzymian czy Żydów, ale chrześcijanie pierwsi i apostołowie nie zafalszowali prawdy bycia niewolnikami JEZUSA, nie zmiękczyli przekazu, nie próbowali się podlizzać, ale wiernie głosili Boże wezwanie, aby poddać MU się całkowicie, uznać GO swoim nie tylko Zbawicielem, ale uznać JEZUSA też swoim absolutnym PANEM - WŁAŚCICIELEM któremu jesteśmy winni absolutne poddanie i absolutne posłuszeństwo. To samo oznacza słowo „christianos”, czyli niewolnik Chrystusa, absolutna własność Chrystusa.

„Kto bowiem jako niewolnik został powołany w Panu, ten jest wyzwoleniem Pana; podobnie - kto jako wolny został powołany, jest niewolnikiem [DOULOS] Chrystusa. Drogoście kupieni [AGORADZO]; nie stawajcie się niewolnikami ludzi” - 1 Koryntian 7:22-23

„Czy teraz bowiem chcę pozyskać ludzi, czy Boga? Albo czy staram się przypodobać ludziom? Gdybym nadal ludziom chciał się przypodobać, nie byłbym sługą [DOULOS] Chrystusa.” - Galacjan 1:10

„Ale wyniszczył samego siebie, przyjąwszy kształt niewolnika [DOULOS], stawszy się podobny ludziom” - Filipian 2:7

„Jakub, Boga i Pana Jezusa Chrystusa niewolnik [DOULOS], dwunastu pokoleń, które są w diasporze, pozdrowienie” - list Jakuba 1:1

Kto nie jest niewolnikiem Chrystusa ten tak naprawdę nie uznał GO swoim PANEM - WŁAŚCICIELEM, a bez uznania GO swoim PANEM i swoim ZBAWICIELEM nie ma zbawienia, więc „doulos Chrystusa - niewolnik Chrystusa” to jedna z fundamentalnych prawd.

BÓG STWÓRCA jest godny aby stworzenie było JEGO niewolnikiem = absolutną własnością i służyło MU z całego serca, z całych sił i duszy i miłowało GO też całym sobą. Stworzenie będące niewolnikiem STWÓRCY to coś normalnego, pożądane-

go, naturalnego więc słusznie „christianos” - chrześcijanin oznacza „niewolnik CHRYSTUSA”. ON jako nasz STWÓRCA chce mieć na wyłączną własność. Słusznie więc chrześcijanie mówili o sobie : „doulos Chrystusa”. BÓG nasz STWÓRCA chce mieć nas w 100 %...

„Albo czy sądzicie, że na próżno Pismo mówi: Zazdrośnie chce On mieć tylko dla siebie ducha, któremu dał w nas mieszkanie?” - Jakub 4:6

„Albo czy nie wiecie, że ciało wasze jest świątynią Ducha Świętego, który jest w was i którego macie od Boga, i że nie należycie też do siebie samych? Drogoście bowiem kupieni [AGORADZO]. Wystawiajcie tedy Boga w ciele waszym” - 1 Koryntian 6:19-20

Kim jest chrześcijanin?

Słowo „christianos” występuje trzy razy w Biblii. W Dziejach Apostolskich 11:26, 26:28 i w 1 liście Piotra 4:16.

Polskie słowo „chrześcijanin” nie ma nic wspólnego ze słowem chrztem.

Greckie słowo „chrzest” to „BAPTISMA”, a greckie słowo „chrześcijanin” to „CHRISTIANOS”.

Angielskie słowo „chrzest” to baptism”, a angielskie słowo „chrześcijanin” to „christian”.

W polskim języku chrzest i chrześcijanin są trochę podobne, ale tak naprawdę polskie słowo „chrześcijanin” nie ma nic wspólnego z chrztem. Polskie słowo „chrześcijanin” wywodzi się wprost z języka czeskiego : „křesťan” które wywodzi się z łacińskiego „christianus” od łacińskiego : „Christus” czyli Chrystus.

Chrześcijanie są „tymi z Chrystusa” (οἱ τοῦ Χριστοῦ) (tj. „Chrystusowymi”), należąc do Chrystusa, jako Jego dobytek, ponieważ chrześcijanie są „niewolnikami Jezusa Chrystusa” (δοῦλοι Ἰησοῦ Χριστοῦ).

Bez stałego uśmiercania swojego „ja” i wybierania w zamian tego co chce JEZUS

nie można pójść za NIM jako uczeń, a to powoduje że nie jest się wtedy też prawdziwym chrześcijaninem. Uczeń i chrześcijanin to synonimy. Jeśli nie uśmiercamy swojego „ja” aby wybierać to co chce BÓG to JEZUS nie jest naszym PANEM, nie jest naszym WŁAŚCICIELEM. Robimy co my chcemy, a nie to co ON chce żebyśmy robili. Nie jesteśmy wtedy prawdziwymi niewolnikami Chrystusa, a więc i nie jesteśmy prawdziwymi uczniami = prawdziwymi chrześcijanami.

Być „Chrystusowym” to być JEGO własnością. Imię „chrześcijanin” to określenie do kogo się należy - kto jest moim PANEM, a ja czyją jestem własnością - czyim jestem „niewolnikiem”. Bycie niewolnikiem to może brzmieć srogo, nieatrakcyjnie ale popatrzmy KTO jest naszym właścicielem. TO SAM BÓG WSZECHMOGĄCY - STWÓRCA WSZECHRZECZY, którego moc, mądrość, miłość nie mają końca. ON jest doskonale święty, doskonale dobry i sprawiedliwy. To wielki zaszczyt, wielki dar być JEGO własnością, być JEGO niewolnikiem - a ON naszym PANEM. Nikt nigdy bardziej nie będzie nas kochał bardziej niż ON, i ON nas czyni swoimi dziećmi i dziećmi swojego OJCA.

Nie ma powodów do wstydu określając się imieniem „christianos” czyli niewolnik Chrystusa. Od początku chrześcijanie przyjęli tę nazwę „christianos” choć przez niewierzących była ona wykorzystywana do szyderstw, wyzwisk, ataków. Dla tamtych ludzi niewolnictwo było uważane za najgorszy wstyd, najgorszą hańbę więc słowo „christianos” = „niewolnik Chrystusa” było przez nich używane do ataków na chrześcijan. Jednak uczniowie nie wstydzieli się bycia niewolnikami Chrystusa, bo wiedzieli do KOGO należą i wiedzieli że w tej Chrystusowej niewoli jest prawdziwa wolność, której niezbawiony świat - niewolnicy grzechu nie mają, bo ona jest tylko w Chrystusie

jako PANU : „Jezus im odpowiedział: Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, każdy, kto grzeszy, jest niewolnikiem grzechu. A niewolnik nie pozostaje w domu na zawsze, lecz syn pozostaje na zawsze. Jeśli więc Syn was wyzwoli, prawdziwie wolnymi będziecie.” - Ewangelia Jana 8:34

Nie wstydźmy się bycia nazwy „niewolnik Chrystusa” - i żyjmy tak aby PAN prawdziwie był naszym PANEM a nie tylko w słowach : „Dlaczego więc mówicie do mnie: Panie, Panie, a nie robicie tego, co mówię?” - Łukasz 6:46

Mnóstwo ludzi w Polsce i na świecie mówi o sobie : „jestem chrześcijaninem” - ale bez bycia niewolnikiem Chrystusa w codziennym życiu to puste słowa. Bez bycia niewolnikiem Chrystusa w domu, pracy, szkole, na mieście i w każdym miejscu i chwili słowo „chrześcijanin” jest błędnie używane.

Niech nasza mowa : „jestem chrześcijaninem” nie będzie pustym hasłem. Niech nasze życie jako absolutna własność BOGA pokazuje prawdziwie że jesteśmy „christianos” = niewolnikami Chrystusa naszego PANA.

Czy jesteś niewolnikiem Chrystusa czyli „CHRISTIANOS” = „chrześcijaninem”? Czy ON ZMARTWYCHWSTAŁY jest prawdziwie naszym PANEM, czy prawdziwie podajemy MU siebie, wszystko jako swojemu ABSOLUTNEMU WŁAŚCICIELOWI i ABSOLUTNEMU WŁADCY?

Tekst oparty na fragmentach artykułu z bloga <https://mieczducha888.blogspot.com/>

Redakcja podkreśla, że nie utożsamia się z treściami zawartymi na blogu ani z przesłaniem autora, a jedynie korzysta z obiektywnej wiedzy zebranej w artykule, będącym podstawą zredagowanego tekstu. ■



Zarozumialcy i hipokrycy

Jarosław Wierchołowski

Ludzie, którzy całym sercem nawrócili się do Jezusa Chrystusa, żyją Słowem Bożym, Jego prawdą i o tym świadczą przed innymi, często postrzegani są jako zarozumialcy, wynoszący się nad innych. A jeśli na dodatek ktoś taki ośmieli się powiedzieć, że jest zbawiony... - przecież „kto to może wiedzieć?!”

Tak myśli przeciętny Polak, taki co to (czasami) wierzy, że Bóg gdzieś tam istnieje. Zaś ten kto wierzy całym sobą w Boga (wierzy, że jest początkiem i końcem, jest dobrym, sprawiedliwym Ojcem i dał swego Syna, aby odkupił tych, co w Niego wierzą) i wierzy Jemu - taki ktoś staje się nie tylko fanatykiem ale i zarozumialcem. „Ty uważasz siebie za lepszego!” - jak wielu wierzą-

cych słyszało takie słowa przez wieki i słyszy dzisiaj...

Czy to prawda, czy człowiek wierzący w obietnice Jezusa jest zarozumiały i zadufany w sobie? Nie zaprzeczam, obiektywnie patrząc, taki człowiek w oczach kogoś, kto nie zna Słowa Bożego i obietnic Jezusa, może być uznany za zarozumialca. Co oczywiście nie znaczy, że nim jest, wręcz przeciwnie. Chrześcijanin, trwający w Słowie i prowadzony przez Ducha Świętego nigdy nie może być zarozumiały, bo naśladuje Jezusa, tego, który był cichy i pokornego serca (patrz Ewangelia Mateusza 11:29). On po prostu mówi prawdę, bez fałszywej skromności, za to z prawdziwą pokorą, której świat nawet nie umie rozpoznać.

Słowo Boże jest Prawdą, nie tą prawdą, którą posługuje się świat i która co chwila okazuje się względna i już przestarzała. Jest prawdą bezwzględną i ponadczasową. Ktoś, kto taką prawdę głosi, nie oglądając się na niczyje zdanie, mało tego – kto tę Prawdę zna, bo z nią (z Nim) na co dzień obcuje, nie może być dobrze przyjmowany przez świat.

Powody są dwa. Taki chrześcijanin mówi wbrew światu, że jest coś bezwzględnego i niepodważalnego, ale przede wszystkim jest dla świata oskarżeniem i wyrzutem sumienia. Tylko taki człowiek może powiedzieć, nie oglądając się na polityczną poprawność: *My wiemy, że z Boga jesteśmy, a cały świat tkwi w złem. Wiemy też, że Syn Boży przyszedł i dał nam rozum, abyśmy poznali tego, który jest prawdziwy. My jesteśmy w tym, który jest prawdziwy, w Synu jego, Jezusie Chrystusie. On jest tym prawdziwym Bogiem i życiem wiecznym* (1 List Jana 5:19-20).

... i hipokryci

Chrześcijanie głoszący potrzebę odwrócenia się od grzechu, narodzenia na nowo i naśladowania Jezusa często uważani są przez ludzi, którzy nie zamierzają zmieniać swojego życia – ba, uważają, że taplanie się w grzechu jest OK – za hipokrytów. Ci krytykujący ich (nas) ludzie „wiedzą”, że nie można żyć świętym życiem i wezwanie do odrzucenia grzechu i nawrócenia traktują jako mówienie o czymś, czego nie praktykuje sam chrześcijanin.

Jaka jest przyczyna takiej postawy? Przede wszystkim to rozpowszechnione w naszym kraju fałszywe pojęcie o świętości. Święty to w powszechnej świadomości jedynie człowiek „doskonały” (ale to zupełnie inny temat) w swojej wierze w Boga, nudny asceta. A prawdziwy chrześcijanin nawołujący do świętego życia to przecież tzw. człowiek z krwi i kości, nie wolny od błędów,

któremu zdarza się upaść, ale trwający mocno przy Bogu (a nie trwający w grzechu). Jeżeli grzech przydarzy się już w jego życiu, chrześcijanin od razu pokutuje, przeprasza swojego Pana i odwraca się od nieprawości. Faktycznie taki człowiek nie grzeszy, jak pisał apostoł Jan (patrz Pierwszy List Jana 3:6).

Po drugie przeciętny Polak uważa, że nie ma ludzi, którzy nie folgowałiby sobie w sferze języka, prawdomówności, wierności małżeńskiej, chorego zainteresowania płcią przeciwną czy alkoholu. To wszystko sfery „powszechnego brudu” jak mniema, według niego wszelki grzech jest zresztą lubiany przez wszystkich, tylko nie wszyscy się do tego przyznają. Każdy, kto nawołuje do odwrócenia się od niego, musi być „z definicji” hipokrytą, czyli człowiekiem głoszącym coś, czego sam nie wykonuje. Bo przecież „nikt nie jest święty”, jak głosi podstawowa максима delikwenta, któremu się teraz przyglądamy. A jeżeli przypadkowo trafi on na kogoś, kto naprawdę nie upija się w długie weekendy i nie ogląda się za dziewczynami na plaży – to wyjaśnienie jest proste: chory albo nienormalny.

I wreszcie trzecia, najgłębsza moim zdaniem przyczyna – taka postawa jest wyrzutem sumienia dla świata pogrążonego w grzechu. Jeżeli jestem pewien na 100 proc., że nie da się żyć nie ulegając grzechowi na każdym kroku i potwierdza mi to doświadczenie (i moi kumple, podobni do mnie) – to jak mam zareagować na człowieka, nazywającego grzech po imieniu? To hipokryta! Mówi takie piękne rzeczy, a ciekawe jak sam żyje...?!

Był jednak człowiek, któremu nie można tego zarzucić. Wystarczy sięgnąć po Biblię, by poznać Jego imię. Swoim dzieciom dał Ducha Świętego, by umożliwić im życie takie, jakie On sam prowadził. ■

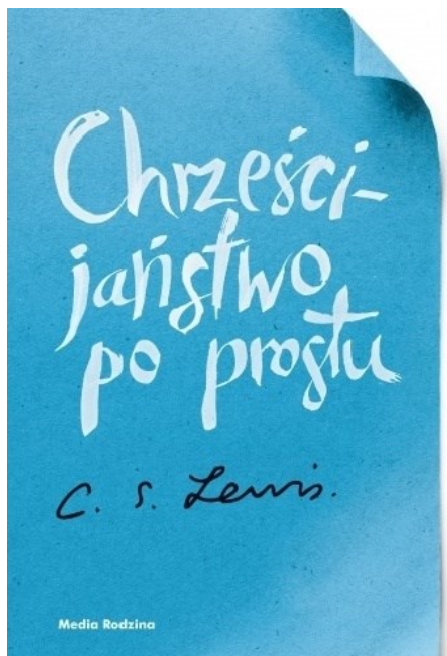
Chrześcijanin to nowy człowiek

C.S. Lewis

Świat ludzi miłych, zadowolonych z siebie i nie dążących do niczego więcej, ludzi odwróconych od Boga — taki świat potrzebowałby zbawienia nie mniej rozpaczliwie od świata pełnego nieszczęść, a wręcz mógłby się okazać trudniejszy do zbawienia. Dzieje się tak dlatego, że zwykła poprawa to nie odkupienie, choć odkupienie zawsze poprawia ludzi, nawet na tym świecie, a ostatecznie udoskonali ich w stopniu dla nas niewyobrażalnym. Bóg stał się człowiekiem, aby przemienić stworzenia w synów — nie po to, aby ulepszać starych ludzi, ale by stworzyć człowieka nowego rodzaju. Nie chodzi o to, żeby nauczyć konia skakać wyżej niż dotąd, ale by go przemienić w istotę skrzydlatą. Taka skrzydłata istota będzie w stanie szybować nad przeszkodami, których nigdy nie zdołałaby przeskoczyć, i w ten sposób oczywiście przewyższy konia z całą jego skocznością. Jednak gdy skrzydła dopiero zaczynają rosnąć, będzie to niemożliwe — rosnące zaś wybrzuszenia na plecach (patrzac na nie, nikt by się nie domyślił, że mają z nich wyrosnąć skrzydła) mogą mu wręcz nadać wygląd niezgrabny. Ale być może zbyt długo zatrzymaliśmy się nad tą kwestią. Jeśli szukasz tylko argumentów przeciwko chrześcijaństwu (a dobrze pamiętam, jak gorliwie ich szukałem, kiedy ogarnął mnie lęk, że być może chrześcijaństwo jest prawdziwe), z łatwością znajdziesz jakiegoś tępego, pośledniego chrześcijanina i stwierdzisz: „Więc oto i ów sławetny nowy człowiek! No cóż, jeśli wolno, ja poproszę o starego. Ale kiedy zaczniesz dostrzegać, że chrześcijaństwo okazuje się z innych powodów prawdopodobne, w głębi serca poczujesz, że tylko robisz uniki. Co też właściwie możesz wie-

dzieć o duszy innego człowieka — o jego pokusach, możliwościach, zmaganiach? Znasz tylko jedną duszę z całego stworzenia — a jest to zarazem jedyna dusza, której los został złożony w twoich własnych rękach. Jeśli Bóg istnieje, w jakimś sensie jesteś sam w Jego obecności. Nie odsuniesz Go spekulacjami na temat sąsiadów zza płotu ani wspomnieniami odbytych lektur. Ileż będzie warta cała ta paplanina z drugiej ręki, kiedy rozproszy się owa znieczulająca mgła, którą nazywamy „naturą” albo „realnym światem”, a Obecność, w której zawsze pozostawałeś, stanie się namacalna, bezpośrednia i nieunikniona?

Fragment książki „Chrześcijaństwo po prostu” ■



Odpowiedź warta wieczność

Albert N. Martin

Prawdziwa wiara działa przez miłość, jednak uczynki miłości nie polegają na pisanii-w gwieździstą noc - wierszy o tym, jak dobrze być chrześcijaninem. Prawdziwa wiara spowoduje, że wrócisz do domu i będziesz posłuszny ojcu i matce lub będziesz kochał swoją żonę czy męża oraz dzieci, jak nakazuje ci Biblia Albo wrócisz do szkoły lub pracy, by stanąć po stronie prawdy i sprawiedliwości, wbrew naciskom kolegów. Prawdziwa wiara sprawia, że jesteś gotów, by traktowano cię jak głupca i szalonego; gotów, by uważano cię za staroświeckiego, ponieważ wierzysz w istnienie wiecznych, niezmiennych norm moralnych i etycznych. Jesteś gotów wierzyć w czyistość i świętość życia ludzkiego, i przeciwstawiać się współżyciu przedmałżeńskiemu oraz zabijaniu nienarodzonych dzieci. Jezus powiedział: *„Kto się bowiem Mnie i słów moich zawstydzi przed tym pokoleniem wiarotomnym i grzesznym, tego Syn Człowieczy wstydić się będzie, gdy przyjdzie w chwale Ojca swojego razem z aniołami świętymi.”*

Kto jest chrześcijaninem? Nie ten, który tylko mówi: „O tak, wiem, że jestem grzesznikiem. Wiem, że Boża pomoc dla grzeszników jest w Chrystusie i Jego krzyżu, że jest wystarczająca i oferowana wszystkim za darmo. Wiem, że przychodzi do wszystkich, którzy pokutują i wierzą”. To nie wystarczy.

Czy pokutujesz i wierzysz? Jeśli wyznajesz, że tak, to czy możesz potwierdzić prawdziwość tego wyznania? Nie przez

doskonałe życie, ale przez życie w zamierzonym posłuszeństwie Jezusowi Chrystusowi.

Jezus powiedział: *„Nie każdy, kto mówi Mi: «Panie, Panie!», wejdzie do królestwa niebieskiego, lecz ten, kto spełnia wolę mojego Ojca, który jest w niebie.”*

Autor Listu do Hebrajczyków napisał, że Jezus stał się sprawcą zbawienia wiecznego dla wszystkich, którzy Go słuchają. W Pierwszym Liście Jana czytamy: *„Kto mówi: «znam Go», a nie zachowuje Jego przykazań, ten jest kłamcą i nie ma w nim prawdy.”*

Czy potrafisz udowodnić, że jesteś chrześcijaninem? Czy twoje życie przynosi owoc pokuty i wiary? Czy treścią twego życia jest przywiązanie do Chrystusa, posłuszeństwo Chrystusowi, wyznawanie Chrystusa? Czy twoje zachowanie świadczy o tym, że idziesz Jego drogą? Jeśli tak, to mimo nieuniknionych upadków, będziesz mógł wyznać: Chrystus jest moim życiem.

Chrześcijanin idzie za Jezusem. Czy jesteś chrześcijaninem? Zostawiam cię z tym pytaniem, byś odpowiedział na nie w najgłębszych zakamarkach twojego umysłu i serca. Ale pamiętaj, udziel odpowiedzi, z którą będziesz gotowy żyć całą wieczność. Nie zadowalaj się inną odpowiedzią niż tą, która przyniesie ci pociechę w chwili śmierci i bezpieczeństwo w dniu sądu. ■

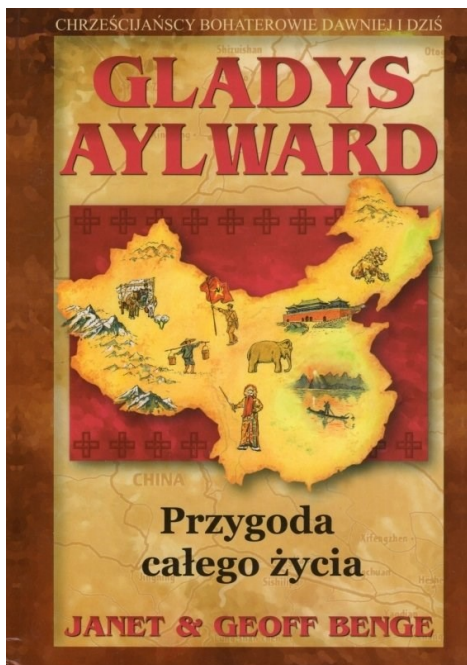
Gladys Aylward - Przygoda całego życia

Joanna Kosętko

Książka ta to niezwykła historia działania dobrego i wielkiego Boga w życiu pewnej dzielnej kobiety.

W wieku 28 lat, kierowana pewnością w sercu, że jest to wola Boża dla jej życia, wyrusza do Yangcheng w Chinach, aby mieszkającym tam ludziom zanieść miłość Pana Jezusa. Wytrwale i odważnie brnie do przodu realizując powierzoną jej przez Boga misję. Szybko uczy się języka, poznaje panujące tam zwyczaje. Stawia czoło odrzuceniu, trudnościom i niebezpieczeństwom. Gladys zdobywa zaufanie miejscowej ludności i szacunek (a z czasem nawet przyjaźń) chińskiego Mandaryna.

Podejmuje ciekawą pracę w charakte-



rze „Inspektor stóp”. Prowadzi „Gospodę Ośmiu Pomyślności.” Opiekuje się niechcianymi dziećmi (kiedy liczba ich przekracza 150-przestała je liczyć :). Przez cały ten czas Bóg, któremu zaufała prowadzi ją, w cudowny sposób ochrania i przyznaje się do jej służby.

„Gladys Aylward Przygoda całego życia” to książka poruszająca emocje, pobudzająca do refleksji i zachęcająca do stania się częścią Bożego planu.

Życie Gladys to piękny przykład wstępowania w ślady Pana Jezusa. Przykład oddania swojego życia, aby służyć ludziom, wśród których jestem. ■

Zdzisław Flaszyński

Nic nie jest możliwe bez Jezusa

PS: Jak poznałeś Pana Jezusa?

Zdzisław: Coś zaczęło się dziać po powrocie Józii, mojej żony, z wizyty u siostry w Kanadzie w 1994 roku. Przyjechała zupełnie inna kobieta – odmieniona, spokojna, łagodna, nie narzekająca, nie obgadująca nikogo. Byłem w szoku i cieszyłem się bardzo tą zmianą. Nasze małżeństwo przez to też zmieniło się nie do poznania. Nasze relacje stały się bliskie i serdeczne, wydawało się, jakbyśmy wrócili do okresu tuż po ślubie. A było za nami już ponad 25 lat małżeństwa. Szczególnie dotknęła mnie zmiana w relacjach Józii ze moją mamą, do której miała od lat zadawnione pretensje o coś i niechętnie jeździła do niej na wieś. Ktoregoś razu po powrocie stwierdziła, że musi z mamą szczerze porozmawiać i przeprosić ją za swoje wszystkie zachowania, a nawet wyciąłować jej spracowane ręce. „Jestem młodsza, jestem córką i to ja powinnam podchodzić z wyrozumiałością i miłością do wszystkiego, cokolwiek wydarzyło się kiedyś” – stwierdziła.



Obserwowałem to wszystko z uwagą i zainteresowaniem i z szacunkiem podchodziłem do tej zmiany. Widziałem, że nie chodzi tu tylko o zmianę stosunku do mnie czy określonych osób, ale o zupełną przemianę życia. Jednocześnie intrygowało mnie to coraz bardziej i nie rozumiałem skąd się wzięła ta przemiana. Wiedziałem, że musiała być jakaś przyczyna, niezależna i ogromna, skoro spowodowała tak nagłą i radykalną zmianę.

Jesienią tego samego roku wyjechałem na wieś do mojej mamy. Nakupiłem sobie

zapas tytoniu do fajki, którą wówczas paliłem, z planami na odpoczynek, rozmowy z mamą, pooddychanie świeżym powietrzem. Jednak już tego samego dnia, po przyjeździe, rozchorowałem się. Dostałem wysokiej temperatury i kaszlu. Gdzieś podskórnie podejrzewałem, że może to być skutek mojego palenia i podjąłem targi z Panem Bogiem. „Jeżeli to z tej przyczyny, to ulecz mnie Boże a ja już więcej nie wezmę fajki ani papierosa do ust”. Dzisiaj oczywiście nie podoba mi się mój ówczesny sposób myślenia i rozmowy z Bogiem. Jed-

nak w końcu usnąłem i rano obudziłem się jak nowo narodzony, gorączka i kaszel całkowicie zniknęły. To wydarzenie bardzo mnie dotknęło i powiązałem je sobie z przemianą mojej żony. „Panie Boże, skoro Ty dokonałeś takiego cudu w Józi a teraz mnie uzdrowiłeś, to znaczy, że Ty działasz i jesteś. Jesteś bardzo blisko” – mówiłem do siebie.

PS: Czyli już wiedziałeś, że to działanie Boże było obecne w Józi?

Zdzisław: Tak się domyślałem. Przed jej wyjazdem wiedzieliśmy, że jej siostra i szwagier są wierzącymi ludźmi. Po powrocie Józi rozmawialiśmy dużo o jej pobycie i o tym, jak wiele czasu spędzili rozmawiając o Panu Jezusie, Jego ofercie na krzyżu, o Biblii, sensie wiary i konieczności narodzenia na nowo, zaparcia się grzesznego życia i miłości. To było już dla mnie jasne skąd się to wzięło.

PS: Czy rzeczywiście udało Ci się wtedy zerwać z nałogiem?

Zdzisław: Cieszyłem się bardzo, że wreszcie uda mi się rzucić palenie, jednak po jakimś czasie zaczynałem odczuwać głód nikotynowy. Znowu zaczynałem się modlić, by Bóg pomógł mi to przetrzymać. Miałem tę świadomość, że jeżeli coś dobrego wydarzyło się w moim życiu od Boga i to On postanowił zaingerować i pociągnąć mnie do siebie, to diabeł nie odpuści. Przetrzymałem z Bożą pomocą ten wieczór i na tym był koniec mojego palenia.

PS: A poza tą sferą? Czy Bóg zmieniał Twoje życie także w inny sposób?

Zdzisław: Przyglądałem się coraz bardziej mojej żonie, obserwowałem jej codzienność, z kim się kontaktuje, o czym rozmawia. Wiedziałem, że ma kontakty z wierzącymi ludźmi i poszukuje jakieś społeczności, zboru. Po kilku miesiącach zaczęła jeździć do zboru zielonoświątkowego na ulicę Mennonitów w Gdańsku. Chciałem jakoś wychodzić jej naprzeciw i podtrzymy-

wać nasze odnowione relacje i zawoziłem ją tam samochodem. Józia wychodziła zawsze rozpromieniona, radosna i ja czułem się coraz bardziej nieswojo, chyba po prostu byłem zazdrosny o to, że ona doświadczyła takiej przemiany a ja stale żyję po staremu – żyję pracą, troszczę się i martwię o dzieci i brak mi radości. Oczywiście Józia także troszczyła się bardzo o rodzinę, ale miała w tym jakiś pokój i dystans. Nie było to dla niej najważniejsze, widziałem, że ważniejsze jest co innego i to jest ponad to. I stąd pochodzi jej spokój, pewność, że wszystko będzie dobrze.

PS: Nie wiedziałeś jak to zdobyć także dla siebie?

Zdzisław: Tak, ale widziałem już, że tajemnica tkwi w wierze. Chyba po roku takiego podwożenia żony sam odważyłem się wejść do zboru. Do tej pory czekałem w samochodzie albo spacerowałem po mieście. Nie mogłem zrozumieć, że tyle czasu może trwać nabożeństwo. Co więcej – nawet jak już się skończyło, to i tak Józia spędzała długi czas na rozmowach w zborze. Kiedy wcześniej chodziliśmy do kościoła to szybko się wychodziło i szło do domu. Kiedy już wszedłem do środka, to do dziś pamiętam serdeczne, szczere przywitanie przez jednego z braci. To mnie uchwyciło za serce i przełamało wszystkie opory, jakie miałem do tej chwili. Dzisiaj, pełniąc służbę przy wejściu do zboru, sam zadaję sobie pytanie, czy ludzie mogą podobnie odbierać moje zachowanie i czy jestem dla nich taką samą zachętą.

PS: Zacząłeś już regularnie chodzić wtedy do zboru?

Zdzisław: Nie, jeszcze nie. Ale ciągnęło mnie coraz bardziej. Mili ludzie, pięknie śpiewają, z zaangażowaniem, a nie półgębkiem, jak to nieraz widywałem. Siadałem coraz bardziej z przodu i to bardzo ciekawe, symboliczne. To było takie coraz głębsze wchodzenie w społeczność i jednocze-

śnie coraz głębiej wchodziłem do zboru. Myślę, że to takie zjawisko, które obserwujemy także u nas, pastor nieraz zwracał też na to uwagę. Pewnego razu zaczęła mnie siostra Halina Biernacka i posadziła koło siebie. Zawsze trzymała dla mnie miejsce i darzyła serdecznym zainteresowaniem. Już wiedziałem, że modlitwa polega na dziękczynieniu i proszeniu i żywej relacji z Bogiem i szczerości. Zacząłem praktykować to w swoim życiu i widziałem efekty zmian na korzyść. Ja sam się zmieniałem. Choć w pracy długo ukrywałem moje chrześcijaństwo, to zauważyłem, że współpracownicy zaczęli mnie inaczej traktować, ze szczególnym szacunkiem. Miałem też szczególne poczucie Bożej ochrony.

PS: Wtedy powstał już zbor Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE na Zaspie?

Zdzisław: Tak, i tam razem z Józią zacząłem uczęszczać regularnie. Znałem już apostolskie wezwanie, by nie opuszczać wspólnych zgromadzeń. Czasami pracowałem w niedziele i doszło do tego, że oficjalnie zwalniałem się na kilka godzin z pracy by przyjechać do zboru. Ale wciąż czułem się nieswój, choć moje serce aż wrywało

się do Boga w modlitwie. Szybko po nabożeństwach wychodziłem ze zboru i gdzieś na zewnątrz czekałem na żonę. Jednak w pewnym momencie zaistniała konieczność powołania służby porządkowej, głównie do pilnowania szatni. Zgłosiłem się wtedy do pomocy, podświadomie wiedząc, że to zatrzyma mnie na dłużej po nabożeństwie. Pastor chętnie się wtedy na to zgodził, mimo, że nie byłem jeszcze ochrzczony, chyba też widząc w tym nadzieję na żywszą społeczność dla mnie. Wtedy też zgłosiłem się do chrztu, choć z dużymi oporami, bo здаwał się sobie sprawę, że miałem w sobie wiele rzeczy nie licujących z byciem ochrzczonym chrześcijaninem. Ale wtedy pastor objął mnie i powiedział: „Jeżeli nie oddasz swojego życia Jezusowi, to sam z niczym się nie uporasz”. Tego właśnie było mi potrzeba, zrobiło mi się ciepło na sercu i wstąpiła we mnie otucha. Ale bałem się tego, że nie dam rady zrezygnować z tego, co lubię – bezbożne towarzystwo, złe nawyki itp. Ostatecznie jednak zgłosiłem się do chrztu w listopadzie 1997 roku. Miałem poczucie, że klamka zapadła, zaczął się cudowny, ale i trudny czas. Radość, ulga, po-





kój, ale także niepokój związany z wyjsciami z kolegami do knajpy, z zabieraniem jakichś niebezpiecznych rzeczy pozostawionych na budowie statku przez armatora itp. W tym ostatnim przypadku nie chodziło przecież o kradzież, ale nie była to dla mnie komfortowa sytuacja. Zaczęłem mieć bojaźń Bożą, obawiałem się, że wpadnę z czymś na bramie i przyniosę wstyd Panu Jezusowi, ale także stracę pracę i okażę się złym i nieodpowiedzialnym mężem i ojcem.

PS: Pracowałeś wiele lat w Stoczni Remontowej i byłeś bardzo zaangażowany w tę pracę. Mimo wieku emerytalnego cały czas pracowałeś jeszcze na etacie.

Zdzisław: Tak, bardzo lubiłem swoją pracę, miałem wyrobioną markę solidnego pracownika i już po osiągnięciu wieku emerytalnego zatrzymano mnie jeszcze w pracy na stanowisku nadzorczym. Podejrzewam, że pracowałbym tam do dzisiaj, gdyby nie Olszynka. Fakt, że jako zbór przejęliśmy tę posiadłość, wymagającą ogromu pracy,

zadecydowałem, że postanowiłem całe swoje siły przenieść właśnie tutaj. Zdawałem sobie sprawę, że będą tu potrzebne. Poinformowałem szefostwo w Stoczni, że po uzyskaniu pozwolenia na budowę na Olszynie z dnia na dzień zwalniam się z pracy. Ale okazało się, że nie za bardzo w to uwierzano, może nawet nie wierzano w to, że jako zbór podejmiemy się tej pracy. W każdym razie, kiedy przyszło co do czego, dopiero zaczęto szukać zastępcy na moje stanowisko i proszono mnie o przychodzenie jeszcze do pracy. Ale ja już miałem inne stanowisko i innego Szefa.

PS: Od kiedy ja jestem w zbórze zawsze pamiętam, że zajmowałeś się tu kwestiami technicznymi, remontowymi, byłeś takim „gospodarzem obiektu”. Jak to się zaczęło?

Zdzisław: Po przeniesieniu się zboru z Zasp do dawnego kina „Znicz” na ulicy Szymanowskiego we Wrzeszczu pojawiła się potrzeba różnych prac remontowych.

Budynek miał już swoje lata, nie był należytie utrzymany. Ja zawsze byłem „wyrwiny” i zgłosiłem się do tej służby. Wraz z Ludwikiem Mikołajczakiem, przez lata członkiem zboru, wdrapywaliśmy się na poddasza, były potrzeby wielu prac remontowych. Budynek był ogrzewany piecem węglowym, bardzo mało wydajnym i źle działającym, który także wymagał sporo opieki.

PS: A jak wspominasz okres budowy na Olszynie?

Zdzisław: Sam dobrze wiesz, że był to Boży dar dla nas i pasmo wielu niesamowitych cudów. A dla mnie, pełniącego nieformalną funkcję „kierownika budowy”, to było wspaniałe doświadczenie. Przykładać rękę do Bożego dzieła, które On sam potwierdza na każdym kroku, to niesamowite przeżycie. Cieszę się i dziękuję Bogu, że dał mi wystarczająco dużo siły i umiejętności na ten czas, że przygotował mnie do tego. Kiedy dzisiaj patrzę na swoje doświadczenia zawodowe widzę, że wszystkie były tak naprawdę przygotowaniem mnie na ten czas budowy kaplicy na Olszynie. Kiedy dzisiaj patrzę wstecz, widzę wyraźną Bożą rękę nad naszą pracą. Mimo wielu skomplikowanych, różnorodnych prac, w których w większości nie mieliśmy doświadczenia, Pan uchronił nas od wypadków. Mało tego – zaopatrywał w środki, zawsze w odpowiednim czasie. Pobudzał do pomocy ludzi, którzy przyjeżdżali czasami z drugiego końca świata by choć przez chwilę popracować u nas. Właśnie wtedy, gdy akurat było to potrzebne.

PS: Stajemy przed kolejnym wyzwaniem remontu czy odbudowy budynku dawnej stajni. Czy widzisz tam siebie?

Zdzisław: Ja nie mogę się tego doczekać! Choć nie ukrywam, że siły ani zdrowie już nie to...

PS: Czy chciałbyś coś dodać jeszcze do tej rozmowy?

Zdzisław: Właściwie kontynuując po-



przednią myśl, chcę powiedzieć, że coraz większą wagę w swoim życiu duchowym przykładam do modlitwy. Wszyscy jako zbor mieliśmy takie doświadczenia mocy i skuteczności modlitwy w czasie budowy. Ja widzę to coraz bardziej w moim życiu. Widzę też coraz bardziej działanie Słowa Bożego w moim życiu i to jak przemienia mnie. Widzę też jak modlitwa działa w relacjach z moim rodzeństwem, które zostały odnowione. Doświadczam od Boga wiele błogosławieństw i dobroci w moim życiu, codziennie jestem Mu wdzięczny za zdrowie, sprawy rodzinne i tak wiele innych rzeczy. Cały czas zdaję sobie sprawę, że moja wdzięczność jest niewspółmierna do tego co otrzymuję. Dziękuję Bogu szczególnie za Jezusa Chrystusa i Jego ofiarę, za zbawienie, bez którego nic nie miałoby znaczenia. Żaden człowiek nie poradzi sobie bez tego.

Rozmawiał Jarosław Wierchołowski ■

Dlaczego czytam Tozera?

Warren Wiersbe

Rozpoczynamy nową rubrykę „Od kogo uczyć się Chrystusa?”, w której prezentować będziemy sylwetki wielkich pisarzy chrześcijańskich, myślicieli pełnych Ducha Świętego. Chcemy unikać typowych not biograficznych a prezentować raczej to, jak byli oni postrzegani przez siebie współczesnych i tych, dla których stali się przewodnikami w wierze. Zaczynamy od A.W. Tozera, którego książkę drukujemy w odcinkach już od kilku miesięcy.

J.W.

A.W. Tozer był pastorem Kościoła Southside Alliance w Chicago w latach 1928-1959. Wysłuchałem wielu jego kazań – zawsze z pożytkiem dla siebie – i oczekiwałem na wydanie kolejnych książek tak niecierpliwie, jak miłośnik kryminałów oczekuje kolejnej części ulubionej powieści. Do dzisiaj regularnie czytam jego książki i zawsze odnajduję w nich coś nowego. Jego kazania, podobnie jak i książki, cechuje niezwykła intensywność. Tozer chodził z Bogiem i znał Go osobiście. Słuchanie zwiastowania Tozera było tak bezpieczne, jak otwarcie pieca hutniczego i zagłądanie do środka! Piszę ten rozdział, aby nie dopuścić do tego, by młode pokolenie wzrastało, nie znając Tozera. Na początek zachęcam do lektury *The Pursuit of God* (W pogoni za Bogiem) – to jedno z najlepszych rozważań napisanych przez amerykańskiego pastora. Czytanie jej jest jak czyszczenie okularów dla oczu duszy – pozwala dostrzec więcej. To najskuteczniejszy lek na gorączkę, w której człowiek może pomylić aktywizm ze służbą. Ta książka gani mnie, ilekroć niedostatecznie oddaję się uwielbieniu. Z tych i wielu innych powodów staram się ją czytać co najmniej raz w roku. Następnie polecam przeczytać *The Divine Conquest* (Boży podbój) i *The Knowledge of the Holy*

(Poznanie Świętego) - w mojej opinii jest to najlepsze współczesne studium przymiotów Boga. Lektura tych trzech pozycji umożliwi czytelnikowi poznanie podstaw myśli Tozera na temat Boga, Chrystusa, Ducha Świętego, Kościoła, Biblii i odpowie-



działności wierzących w dzisiejszym świecie. To doskonałe przygotowanie do rozpraw duchowych Tozera, jak *The Root of the Righteousness* (Korzeń sprawiedliwych), *Born After Midnight* (Narodzenie po północy), *Of God and Men* (Bóg i ludzie), *That Incredible Christian* (Niesamowity chrześcijanin), *Man: The Dwelling Place of God* (Człowiek: mieszkanie Boga), jak również *The Christian Book of Mystical Verse* (Chrześcijańska poezja mistyczna) – ostatnia pozycja polecana jest szczególnie miłośnikom poezji i pieśni. Kazania Tozera często stawiają nas przed pytaniami: Czy Bóg jest dla mnie prawdziwy? Czy moje chrześcijańskie doświadczenie jest zaledwie zbiorem definicji, listą właściwych doktryn, czy raczej żywą relacją z Bogiem? Czy doświadczam Boga bezpośrednio? A może jedynie czerpię doświadczenie z drugiej ręki, od innych? Czy moje serce pragnie osobistego usłyszenia? Te pytania są dziś szczególnie aktualne, być może nawet bardziej, niż jesteśmy gotowi przyznać.

Jestem przekonany, że wielu ewangelicznych pastorów nigdy nie miało kontaktu z tym bogactwem duchowej literatury, którą inspirował się Tozer, a może nawet celowo jej unikało, dlatego chciałbym gorąco polecić tę listę czytelnikowi. Pojawiają się tam takie nazwiska, jak William Law, który wywarł duży wpływ na Wesleyów, czy William Temple, piastujący do śmierci w 1944 roku urząd arcybiskupa Canterbury. Jest John Knox, szkocki prorok Reformacji, Francois Fenelon, bliski przyjaciel Madame Guyon; George Fox, twórca bractwa Kwaków; John Wesley i Francis Asbury, wielcy przywódcy metodystyczni; Henry Scougal, którego *Life of God in the Soul of Man* (Życie Boga w duszy ludzkiej) to najwybitniejsze rozważania religijne napisane w Szkocji, Soren Kierkegaard, melancholijny duński filozof; Dietrich Bonhoeffer, niemiecki teolog; czy choćby Thomas Kelly,

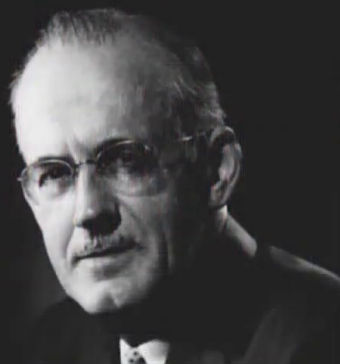
kwakier i młody pisarz, któremu przedwczesna śmierć uniemożliwiła rozwój wielkiej kariery. Ponadto znajdziemy tam wybór dzieł anonimowych autorów, jak choćby *Theologia Germanica*, którą Luter umieszczał tuż obok Biblii i dzieł Augustyna czy Chmura niewiedzy, z której uwielbiał cytować sam Tozer.

Pewnego razu rozmawiałem przy kolacji o mistykach z Martynem Lloyd-Jonesem, który podzielił się wówczas interesującą historią. Zamieszczam ją w książce za jego pozwoleniem. „Występowałem kiedyś z dr. Tozerem na jednej konferencji – zaczął opowieść. - Bardzo wysoko ceniłem jego służbę i towarzystwo. Pewnego razu zwrócił się do mnie słowami: «Łączy nas podejście do spraw duchowych, jednak do tych samych wniosków doszliśmy innymi drogami». Zapytałem go, co ma na myśli. «Chodzi o to – odparł – że pan szedł ścieżką purytan, podczas gdy ja szedłem ścieżką mistyków». Muszę przyznać, że miał całkowitą rację!» Powyższa historia zdaje się dowodzić, że doktryna i pobożność zostały połączone przez Boga i żaden człowiek nie powinien ośmielać się ich rozdzielać. Zrozumienie doktryny powinno kierować nas do silniejszego oddania Chrystusowi, a pogłębiona pobożność powinna sprawiać, że będziemy lepiej służyć Bogu i pozyskiwać dla Niego więcej dusz. Jezus doskonale wyraził tę jedność w słowach: „Zamieszkajcie we mnie, a Ja w was (...). Beze mnie bowiem nic uczynić nie możecie.” To właśnie głoszą ewangeliczni mistycy, a głos ten jest niezwykle potrzebny w dzisiejszym Kościele.

*Fragment biografii A.W. Tozera z książki
Warrena Wiersbe – „10 osób, które powinien
znać każdy chrześcijanin” ■*

CZŁOWIEK – MIEJSCE ZAMIESZKANIA BOGA

A. W. TOZER



Rozdział 8: Prawdziwa religia to nie uczucie, ale wola

Jednym z zagadkowych pytań, które prędeż, czy później prawdopodobnie pojawią się i dokuczą poszukującemu chrześcijaninowi, jest to, jak może on wypełnić biblijny nakaz, by miłować Boga całym swoim sercem, a swego bliźniego, jak siebie samego.

Gorliwy chrześcijanin, rozmyślając nad swym świętym obowiązkiem miłowania Boga i ludzkości, może doświadczać poczucia frustracji spowodowanego świadomością, że po prostu nie jest w stanie wywołać w sobie żadnego poruszenia emocjonalnego na myśl o swoim Panu lub swoich braciach. Chce tego, lecz nie potrafi. Rozkoszne strumienie uczuć po prostu nie chcą płynąć.

Wiele szczerych osób zostało zniechęconych przez brak religijnych emocji i doszło do wniosku, że nie są w sumie tak naprawdę chrześcijanami. Wnioskują oni, że

musieli gdzieś wcześniej przeoczyć drogę i ich religia jest niczym więcej, niż pustym wyznaniem. Przez jakiś czas więc atakują się za swoją oziębłość i ostatecznie osiadają w stanie obojętnego zniechęcenia, nie wiedząc, co myśleć. Wierzą w Boga. W rzeczy samej ufają Chrystusowi jako swojemu Zbawicielowi, lecz miłość, którą mieli nadzieję odczuwać niezmiennie, umyka im. Co jest problemem?

Problem nie jest lekki. Związana jest z nim prawdziwa trudność, która może być wyrażona w postaci pytania: Jak mogę kochać z przykazania? Ze wszystkich emocji, do jakich zdolna jest dusza, miłość jest najbardziej wolna, najbardziej nierozsądna, najmniej skłonna do pojawienia się z powodu obowiązku lub zobowiązania i z pewnością tą, która nie przyjdzie na rozkaz kogoś innego. Nigdy nie zostało uchwalone prawo, które może zmusić jedną moralną isto-

tę do kochania drugiej, ponieważ przez samą swą naturę miłość musi być dobrowolna. Nikt nie może zostać zmuszony lub zastraszony do kochania kogokolwiek. Miłość po prostu nie przychodzi tą drogą. Co więc mamy zrobić z nakazem naszego Pana, aby miłować Boga i bliźniego?

Aby znaleźć drogę wyjścia z cieni na radosne słońce wystarczy jedynie wiedzieć, że istnieją dwa rodzaje miłości: miłość odczuwania i miłość chcenia. Pierwsza znajduje się w emocjach, druga w woli. Nad pierwszą możemy mieć niewielką kontrolę. Przychodzi i odchodzi, narasta i opada, rozbłyskuje i znika, jak chce i zmienia się od gorącej, przez ciepłą do chłodnej i z powrotem do ciepłej, zupełnie jak pogoda. Nie taką miłość miał na myśli Chrystus, kiedy mówił swoim ludziom, aby miłowali Boga i siebie nawzajem. Możemy równie dobrze nakazać motylowi sięść na naszym ramieniu, co spróbować rozkażać temu kapryśnemu rodzajowi doznania nawiedzić nasze serca.

Miłość, którą nakazuje Biblia nie jest miłością uczucia. Jest miłością chcenia, wolną* skłonnością serca. (Za te dwa trafne zdania jestem dłużny innemu, mistrzowi życia wewnętrznego, którego pióro zostało całkiem niedawno uciszone przez śmierć.)

Bóg nigdy nie zamierzał, żeby takie stworzenie, jak człowiek, było zabawką swoich uczuć. Życie uczuciowe jest właściwą i szlachetną częścią całej osobowości, lecz ma, ze swej natury, drugorzędne znaczenie. Religia zamieszkuje w woli, tak jak i sprawiedliwość. Jedynym dobrem, jakie Bóg uznaje, jest dobro wypływające z woli. Jedyną poprawną świętością jest świętość z woli.

Powinno być to zachęcającą myślą, że przed Bogiem każdy człowiek jest tym, kim chce być. Pierwszym warunkiem w nawróceniu jest oczyszczona wola. "Jeśli ktoś chce", mówi nasz Pan i tak to pozostawia.

Aby spełnić wymagania miłości do Boga, dusza potrzebuje jedynie woli by kochać, a cud zaczyna kwitnąć jak rozwijające się pąki na łasce Aarona.

Wola jest pilotem automatycznym, który utrzymuje duszę na kursie. "Latanie jest proste" powiedział pewien przyjaciel, który lata własnym samolotem. "Po prostu wznies się, zwróć w kierunku, w którym chcesz lecieć i ustaw pilota. Potem poleci sam." Chociaż nie powinniśmy posuwać tego obrazu zbyt daleko, jest jednak błogosławioną prawdą, że to wola, nie uczucia, wytycza moralny kierunek.

Korzeniem wszelkiego zła w naturze ludzkiej jest zepsucie woli. Myśli i zamiary serca są złe, a w konsekwencji całe życie jest złe. Pokuta jest głównie zmianą celu moralnego, nagłym i często gwałtownym odwróceniem kierunku duszy. Syn marnotrawny zrobił swój pierwszy krok wwyż od chlewu, kiedy powiedział: "Wracam do ojca." Tak jak kiedyś zechciał opuścić dom ojca, tak teraz zechciał powrócić. Jego późniejsze działanie dowiodło szczerości wyrażonego celu. Faktycznie powrócił.

Ktoś może wywnioskować z powyższego, że wykluczamy radość Pana, jako ważną część życia chrześcijańskiego. Chociaż nikt, kto czytuje tę rubrykę regularnie, nie wyciągnąłby prawdopodobnie tak błędnego wniosku, jednak okazjonalny czytelnik mógłby zostać sprowadzony na manowce. Dlatego wskazane jest dalsze wyjaśnienie.

Aby kochać Boga całym sercem, musimy przede wszystkim chcieć tak czynić. Powinniśmy pokutować z naszego braku miłości i postanowić, że od tego momentu czynimy Boga obiektem naszego oddania. Powinniśmy nastawić swoje uczucia na rzeczy w górze i skierować swoje serca na Chrystusa i niebiańskie sprawy. Powinniśmy czytać Pisma z oddaniem każdego dnia i w modlitwie być im posłusznymi, zawsze stanowczo chcąc miłować Boga całym swo-

im sercem, a naszego bliźniego, jak siebie samego.

Jeśli będziemy czynić te rzeczy, możemy być pewni, że doświadczymy wspaniałej przemiany w całym naszym wewnętrznym życiu. Wkrótce odkryjemy, ku naszej wielkiej radości, że nasze uczucia stają się mniej niekonsekwentne, a zaczynają poruszać się w kierunku "wolnej skłonności serca". Nasze uczucia staną się zdyscyplinowane i ukierunkowane. Zaczniemy zaznawać "przeszywającej słodyczy" miłości Chrystusa. Nasze religijne uczucie zacznie wspinać się równomiernie na stabilnych skrzydłach, zamiast przelatywać beczynnym bez celu lub rozumnego kierunku. Całe życie, jak delikatny instrument, będzie nastrojone do

wyśpiewywania chwał Temu, który nas umiłował i obmył nas z naszych grzechów w swojej własnej krwi.

Lecz przede wszystkim musimy chcieć, gdyż wola jest panem serca.

*Wyptywającą z woli (przyp. tłum.)

Tłumaczenie Kuba Irzabek. Powielanie powyższych treści, ich kopiowanie, przedruk, rozpowszechnianie, przechowywanie i przetwarzanie z zastosowaniem jakichkolwiek środków elektronicznych, zarówno w całości, jak i w części jest zabronione. ■





Marian Biernacki

Nie zgadzajmy się na to!

16 lutego 2021

Gdy Bóg wyprowadził Izraelitów z niewoli egipskiej to początkowo wszystko odbywało się zgodnie z planem. Po wielu wspaniałych przeżyciach dotarli do góry Synaj. I wtedy, podczas gdy Mojżesz odbierał od Boga Dekalog, według którego należało zorganizować życie ludu Bożego, Izraelici ulali sobie złotego cielca. W reakcji na to bałwochwalstwo, na rozkaz Boży trzy tysiące ludzi poniosło śmierć. Wtedy Bóg przedstawił zaskakującą zmianę w dalszej drodze do Ziemi Obiecanej.

PAN przemówił jeszcze do Mojżesza: „Idź, wyrusz stąd, ty i lud, który wywiodłeś z ziemi egipskiej. Idźcie do ziemi, którą przysięgłem dać Abrahamowi, Izaakowi i Jakubowi, gdy powiedziałem, że dam ją ich potomstwu. Ja natomiast pošlę przed tobą anioła i wypędzę Kananejczyków, Amorytów, Chetytów, Peryzytów, Chiwitów i Jebuzytów. Wyrusz do ziemi opływającej w mleko i miód. Ja nie udam się tam razem z wami. Jesteście ludem twardego karku. Przez to wygubiłbym was po drodze” [2Mo 33,1-3].

Dzięki wspaniałomyślności JHWH Izra-

elici mogli kontynuować rozpoczętą wędrówkę. Cel pozostawał bez zmian, a była nim ziemia opływająca w mleko i miód. Otrzymaliby nawet wsparcie aniołów, tyle, że dalej mieli już iść bez codziennej obecności Boga. Dlaczego? Ponieważ jeżeli Bóg nadal miałby być z nimi – to musieli się liczyć z tym, że będą po drodze umierać. Jak zareagowali Izraelici na wieść o takiej zmianie?

Gdy lud usłyszał te przykre słowa, ogarnął go głęboki smutek. Nikt też nie przywdział swoich ozdób. Bo PAN powiedział do Mojżesza: „Przekaż synom Izraela: Jesteście ludem twardego karku. Gdybym choć chwilę podążył wśród was, to mógłbym was wygubić! Zdejmijcie z siebie swoje ozdoby, aż postanowię, co z wami zrobić. Właśnie dlatego pod górą Horeb Izraelici przestali przystrajać się w ozdoby” [2Mo 33,4-6].

Najwyraźniej zabolalo ich to, co Bóg o nich powiedział. Zastosowali się do nakazu zdjęcia ozdób, aż do czasu Bożego werdyktu, co dalej z nimi będzie. Hebrajskie słowo przetłumaczone tutaj jako ozdoby, w Biblii

Gdańskiej tłumaczone jako 'ochędstwo', może oznaczać też piękny strój. Nastąpił czas namysłu nad nowym wariantem pielgrzymowania do Ziemi Obiecanej. Trzeba było skupić uwagę na tym, jak ważna jest dla nich obecność Boża, a nie – ozdoby, piękne stroje i dobra prezencja.

Lud się zasmucił, ale koncepcja wędrowania z Bożym wsparciem bez osobistej obecności Boga wydawała się dla nich korzystna. A jak zareagował Mojżesz? *„Mojżesz na to: Jeśli Twoje oblicze nie miałoby iść z nami, to nie każ nam stąd wyruszać. Bo po czym miałbym poznać, że znalazłem łaskę w Twoich oczach – ja i Twój lud – jak nie po tym, że Ty pójdziesz z nami? Tylko to nas może wyróżnić – mnie i Twój lud – spośród wszystkich ludów na ziemi. PAN ponownie zapewnił Mojżesza: Stanie się zadość temu, o czym mówisz, dlatego że znalazłeś łaskę w moich oczach i znam cię po imieniu”* [2Mo 33,15-17].

Obecność i towarzystwo Boga było dla Mojżesza najwyższą wartością i wyróżnieniem. Nie chciał dalszej drogi bez Boga. Nie chciał ziemi mlekiem i miodem płynącej, jeżeli miałby ją osiągać bez Boga. Nie potrzebował się nad tym zastanawiać. Od razu zaczął wstawić się za lud, prosić Boga o przebaczenie i dalsze towarzystwo. *„Mojżesz natychmiast pochylił się ku ziemi, oddał pokłon i poprosił: Jeśli znalazłem łaskę w Twoich oczach, Panie, to zechciej pójść z nami. Owszem, to lud twardego karku, ale przebaczone nasze winy i grzechy i weź nas w dziedziczne posiadanie. Wtedy Pan oznajmił: Oto Ja zawieram przymierze. Wobec całego twójgo ludu dokonam cudów, jakich nie dokonano ani na ziemi, ani wśród żadnego narodu. Cały lud, wśród którego przebywasz, ujrzy dzieło PANA, ponieważ to, co będę z nim czynił, napawać będzie lękiem”* [2Mo 34,8-10]. Bóg przychylił się do prośby Mojżesza. Obiecał, że pójdzie z nimi, że nadal będzie im towarzyszył. Wymierające potem po

drodze całe pokolenie Izraelitów, symbolizuje nam nasze grzechy, świecki sposób myślenia i bezbożne obyczaje, z których musimy zostać oczyszczeni *„osiągając cel wiary, zbawienie dusz”* [1Pt 1,9].

Jako chrześcijanie jesteśmy pielgrzymami zmierzającymi do Niebiańskiej Ojczyzny. Jaka jest największa wartość i co jest wielkim atutem naszej wędrówki? Obecność Chrystusa Pana! Syn Boży zwie się Immanuel, co znaczy - Bóg z nami. On przyszedł do nas i po nas, aby nas zbawić i zaprowadzić do Ojca. Jego obecność praktycznie polega dziś na napełnieniu Duchem Świętym i Jego prowadzeniu. *„Ja prosić będę Ojca i da wam innego Pocieszyciela, aby był z wami na wieki - Ducha prawdy, którego świat przyjąć nie może, bo go nie widzi i nie zna; wy go znacie, bo przebywa wśród was i w was będzie. Nie zostawię was sierotami, przyjdę do was.”* [Jn14,16-18]. *„Bo ci, których Duch Boży prowadzi, są dziećmi Bożymi”* [Rz 8,14].

Wędrówka z Jezusem stawia radykalne wymagania. Konieczne jest uświęcanie życia. Oznacza to sukcesywne wymieranie tego, co pochodzi ze świata. *„Umartwiającie tedy to, co w waszych członkach jest ziemskiego: wszeteczeństwo, nieczystość, namiętność, złą pożądlliwość i chciwość, która jest bałwochwalstwem, z powodu których przychodzi gniew Boży”* [Kol 3,5-6]. To jest bardzo bolesne dla naszej starej natury. Podążanie do Królestwa Bożego w towarzystwie samego PANA domaga się pełnego oddania Mu serca. *„Kto miłuje ojca albo matkę bardziej niż mnie, nie jest mnie godzien; i kto miłuje syna albo córkę bardziej niż mnie, nie jest mnie godzien. I kto nie bierze krzyża swego, a idzie za mną, nie jest mnie godzien”* [Mt 10,37-38]. Krzyż oznacza umieranie. *„A ci, którzy należą do Chrystusa Jezusa, ukrzyżowali ciało swoje wraz z namiętnościami i żądzami”* [Ga 5,24].

Na każdego chrześcijanina przychodzi

więc chwila próby, czy aby nie łatwiej byłoby mu zdążyć do nieba bez aż tak wymagającego towarzystwa Ducha Świętego na co dzień. Bardzo kusząco jawi się nam taka możliwość. Mieć zapewnioną pomoc Bożą i błogosławieństwo w drodze. Cieszyć się obietnicą Królestwa Bożego. A to wszystko bez uciążliwości obecności Pana w czasie wędrówki. Droga do nieba – bez Boga po drodze!

Uff. Nie będzie trzeba aż tak na wszystko ko uważać. Nikt nie zginie, choćby – jak synowie Aarona – zaczął rozpalać w społeczności jakiś obcy ogień. Nikt się nie rozchoruje, nie pokryje się trądem – jak Miriam, siostra Mojżesza – źle wypowiadając się o bracie. Nawet jeżeli będzie buntować się przeciwko przywódcom zboru, pod nikim – jak pod Korachem – nie zapadnie się ziemia. Nikt nie zostanie ukamienowany – jak człowiek, który w sabat bierał chrust – choćby w Dzień Pański pojechał sobie na zakupy, zamiast uczestniczyć w nabożeństwie. Można będzie mnóstwo rzeczy zrobić – tak jak się chce! Czemu by nie skorzystać – skoro propozycja wychodzi niejako od samego Boga!

Co się dzieje, gdy chrześcijanie podchwycą tę myśl i przystaną na taką propozycję? Wtedy mamy Kościół bez Ducha Świętego, bez rzeczywistej obecności Bożej. W tej sytuacji już można w kościele rozwijać skrzydła własnych pomysłów i fantazji, bez dyktatu nauki apostoelskiej typu: „*Tak też zarządzam we wszystkich zbiorach*” [1Ko 7,17]. Można robić uwielbianie Boga bez obowiązku nabożnego szacunku i bojaźni, nie bacząc na Słowo Boże: „*Przeto okażmy się wdzięcznymi, my, którzy otrzymujemy królestwo niewzruszone, i oddajemy cześć Bogu tak, jak mu to miłe: z nabożnym szacunkiem i bojaźnią. Albowiem Bóg nasz jest ogniem trawiącym*” [Hbr 12,28-29]. Wtedy można sprawować zbawienie już bez bojaźni i drżenia. Cięży nam bowiem wezwanie

apostoelskie: „*z bojaźnią i ze drżeniem zbawienie swoje sprawujcie, albowiem Bóg to według upodobania sprawia w was i chcenie i wykonanie*” [Flp 2,12-13].

Czyż nie obserwujemy społeczności chrześcijańskich, gdzie zapomniano już, co to jest bojaźń Pańska? Gdzie już nie widzi się potrzeby zabiegania o uświęcenie życia? Oczywiście, wszyscy idą do nieba! Wszyscy niezmiennie liczą na Królestwo Boże! Wielu chlubi się błogosławieństwem Bożym i rozwojem zboru. Wielu składa świadectwo, jak wspaniale Bóg im błogosławi. W niektórych środowiskach – o, dziwo – zaczęto mówić, że On to robi nomen omen przez aniołów! Słowami i gestami imituje się obecność Bożą, a faktycznie Boga dawno już nie ma między nimi. I co najsmutniejsze, rzeczywista obecność PANA dla wielu współczesnych chrześcijan przestała już być aż tak bardzo potrzebna.

Czy JHWH rzeczywiście chciał puścić Izraelitów samych do Ziemi Obiecanej? Posłużę się prostą ilustracją: Swego czasu byłem z rodziną w Izraelu. Ponieważ mam nietatwy charakter, dość zgrzytało nam we wspólnym eksplorowaniu Ziemi Świętej. Któregoś wieczoru zaproponowałem moim bliskim, aby następnego dnia pojechali zwiedzać beze mnie. I oni skrzętnie to podchwycili. Czy rzeczywiście tego chciałem?

Jestem przekonany, że Bóg chciał Izraelitów nadal prowadzić i być przy nich! Pomysł, żeby dalej poszli sami – stanowiła próbę ich miłości i przywiązania do Boga. Całe szczęście, że Mojżesz przeszedł tę próbę jak trzeba i „*wszyscy ten sam pokarm duchowy jedli, i wszyscy ten sam napój duchowy pili; pili bowiem z duchowej skały, która im towarzyszyła, a skałą tą był Chrystus*” [1Ko 10,3-4].

Jesteśmy stworzeni do społeczności z Bogiem. W duszę mamy wpisana potrzebę Boga. Dlatego mówić się, że człowiek jest nieuleczalnie religijny. Ale uwaga! Zbyt

często się zdarza, że człowiek jak najbardziej chce mieć błogosławieństwo Boże, podczas gdy bliskość samego Boga jest dla niego problematyczna. Jak nastolatek chciałby mieć przychylność rodziców, ale bez nich samych, bez ich obecności, tak i nam może się zdarzyć, że tak samo zaczniemy traktować naszego Pana, Jezusa Chrystusa.

Rozważony dziś tekst Pisma – to opis poddania Izraelitów próbie, na ile zależało im na tym, aby Bóg im codziennie towarzyszył. Wielu chrześcijan na przestrzeni wieków – niestety – podchwyciło pomysł drogi do nieba bez Boga po drodze. Nie zgadzamy się na to! Bądźmy jak Mojżesz, który powiedział, że nie chce Ziemi Obiecanej bez obecnego w niej JHWH! On chciał

obecności Bożej, chociaż wiąże się ona z umieraniem! My też powiedzmy PANU, że nie chcemy nieba bez Niego! Że nie chcemy Królestwa Bożego bez stałej obecności Chrystusa Króla! Powiedzmy Mu, że nie chcemy błogosławieństwa Bożego wpośród naszej cielesności. Powiedzmy PANU, że chcemy iść z Nim. Z Nim i dla Niego żyć! Brać krzyż i po drodze umartwiać to, co w naszych członkach jest ziemskiego! Uświęcać się przy Nim każdego dnia!

„Rzekłem do Pana: Tyś Panem moim, nie ma dla mnie dobra poza Tobą” [Ps 16,2]. Są chrześcijanie, którym łatwiej się żyje bez codziennej społeczności z Panem Jezusem w Duchu Świętym. „Lecz moim szczęściem być blisko Boga” [Ps 73,28]. A co z tobą? ■

Z ludźmi tak, jak z drzewami ?

23 lutego 2021

Biblia czasem mówi o ludziach jak o drzewach. Przypównując nas do drzew, zazwyczaj porusza przy tym jakiś aspekt wydawania owoców. „Szczęśliwy mąż, który nie idzie za radą bezbożnych ani nie stoi na drodze grzeszników, ani nie zasiada w gronie szyderców, lecz ma upodobanie w zakonie Pana i zakon jego rozważa dniem i nocą. Będzie on jak drzewo zasadzone nad strumieniami wód, wydające swój owoc we właściwym czasie, którego liść nie więdnie, a wszystko, co uczyni, powie dzie się” [Ps 1,1-3]. „Sprawiedliwy wyrośnie jak palma, rozrośnie się jak cedr Libanu. Zasadzeni w domu Pańskim wyrastają w dziedzińcach Boga naszego. Jeszcze w starości przynoszą owoc, są w pełni sił i świeżości”... [Ps 92,13-15].

Drzewom owocowym Pismo Święte nadaje szczególną wartość i nawet w czasach wojny nakazuje je chronić. „Jeżeli bę-

dziesz oblegał jakieś miasto przez długi czas, walcząc przeciwko niemu, aby je zdobyć, nie niszcz jego drzew podnosząc na nie siekiere, bo z nich możesz się żywić; nie wycinaj ich więc, bo czyż drzewo polne jest człowiekiem, aby miało być przez ciebie oblegane? Tylko drzewo, które znasz jako drzewo nie wydające owocu, możesz zniszczyć, ściąć i budować z niego narzędzia oblężnicze przeciwko miastu, które wszczęło z tobą wojnę, aż padnie” [5Mo 20,19-20].

Zdaniem Jezusa jakoś drzewa przekłada się na jakoś owocu. „Zasadźcie drzewo dobre, to i owoc będzie dobry, albo zasadźcie drzewo złe, to i owoc będzie zły; albowiem z owocu poznaje się drzewo” [Mt 12,33]. Tak też jest z ludźmi. „Po ich owocach poznacie ich. Czyż zbierają winogrona z cierni albo z ostu figi? Tak każde dobre drzewo wydaje dobre owoce, ale złe drzewo wydaje złe owoce.

Nie może dobre drzewo rodzić złych owoców, ani złe drzewo rodzić dobrych owoców. Każde drzewo, które nie wydaje dobrego owocu, wycina się i rzuca w ogień. Tak więc po owocach poznacie ich" [Mt 7,16-20]. Bez wątpienia mówiąc te słowa, Pan podpowiadał swoim uczniom, jak rozpoznawać fałszywych proroków.

Czytając dzisiaj Biblię napotkałem na interesującą instrukcję dotyczącą drzew owocowych. „A gdy wejdziecie do ziemi i zasadzicie różnorodne drzewa owocowe, pozostawcie pędy ich nieobrzynane wraz z ich owocem przez trzy lata. Miećcie je za nie nadające się do obrzynania, owocu ich jeść nie będziecie. W czwartym roku wszystek ich owoc będzie poświęcony na uroczystości pochwalne dla Pana. Dopiero w piątym roku jeść możecie ich owoc, i tak przysporzy On wam jego urodzaju; Ja, Pan, jestem Bogiem waszym" [3Mo 19,23-25].

W czasach, gdy wszystko ma działać się szybko i od razu, powyższa wskazówka wydaje się bardzo nieżyciowa. Chcielibyśmy, ażeby z posadzonego jesienią drzewka już na wiosnę mieć jakiś pożytek. Podobnie też postępujemy z nowymi osobami w Kościele. Gdy w winnicy Pańskiej pojawiają się nowi ludzie, niemal natychmiast zaczynamy oczekiwać od nich udziału w służbie. Zachwycamy się ich świadectwami i działalnością, mocno tym samym stymulując proces, który musi zakończyć się przeciążeniem i duchowym fiaskiem.

Boże przykazanie o drzewach owocowych dane Izraelitom może nas wiele nauczyć w postępowaniu z nowymi ludźmi w zborze. Jaki z tego przykazania wyłania się scenariusz? Przez pierwsze trzy lata nowo nawrócone osoby powinny rozwijać się we wspólnocie wierzących bez żadnych obciążeń i oczekiwań. Jeżeli ostoją się w wierze - a zazwyczaj dopiero po tym czasie krystalizują się w ludziach trwalsze i dojrzalsze postawy - wtedy można ich zaangażowanie

i osiągnięcia zacząć głośno dedykować chwale Bożej. Musimy przekonać się, że nie szukają oni chwały ani korzyści dla siebie, i że chętnie wszystko robią na chwałę Bogu. Gdy to stanie się oczywiste, wówczas można się spodziewać, że takie osoby będą bardzo pożyteczne w zborze Pańskim.

Cokolwiek pomyślimy o takim odczytaniu biblijnej instrukcji o drzewach owocowych, jedno jest pewne. Przedwczesne zapraszanie ludzi za kazalnicę lub zachwywanie się jakimkolwiek innym ich działaniem, zbyt często kończy się wstydem i zgorszeniem. Chwilowy pożytek nawet nie równoważy późniejszych strat duchowych. „Niech oni najpierw odbędą próbę, a potem, jeśli się okaże, że są nienaganni, niech przystąpią do pełnienia służby" [1Tm 3,10].

Popełniłem zbyt wiele błędów z pośpiesznym angażowaniem ludzi w służbę, by nie zamyślić się dzisiaj nad tą instrukcją Słowa Bożego. ■



KRONIKA ZBORÓW

Spotkałem się gdzieś z opinią, że miniony luty był idealnym miesiącem. Rozpoczął się w poniedziałek, a zakończył w niedzielę i trwał dokładnie 4 pełne tygodnie. Wierzę, że jeśli modlimy się o prowadzenie Ducha Świętego w naszym życiu, to faktycznie każdy miesiąc będzie idealny, nawet jeśli spotykają nas niekoniecznie przyjemne doświadczenia.

Pierwszy tydzień lutego był czasem wołania o Bożą wolę dla naszego zboru. Dobrym już zwyczajem w pierwszy poniedziałkowy wieczór (1 lutego) odbyło się modlitewne spotkanie siostr poprowadzone przez siostrę Grażynę Gigiel. Dwa dni później brat Gabriel poprowadził cały zbor w modlitwie się o Boże prowadzenie na luty. Dodatkowo jak co piątek, również 5 lutego o 20 spotkali się bracia na balkonie kaplicy by przynosić w modlitwie aktualne sprawy i dziękczynienie. Jestem przekonany, że uczestniczenie w tych spotkaniach modlitewnych jest Bogu miłe i przyczynia się do tego, że możemy złożyć Mu dziękczynienie za liczne błogosławieństwa w kolejnym miesiącu.

W niedzielę 7 lutego zorganizowaliśmy dwa nabożeństwa (o 10:30 oraz 17) by jak najwięcej osób mogło przystąpić do Wieczery Pańskiej w kaplicy. Podczas środowego spotkania z serii Vademecum (17.03) pastor udzielił nam wielu praktycznych, biblijnych wskazówek dotyczących tego ważnego wydarzenia. Czym jest Wieczera Pańska i w jaki sposób ją sprawować? Jeśli ktoś chce zgłębić ten temat zapraszamy do odsłuchania wy-



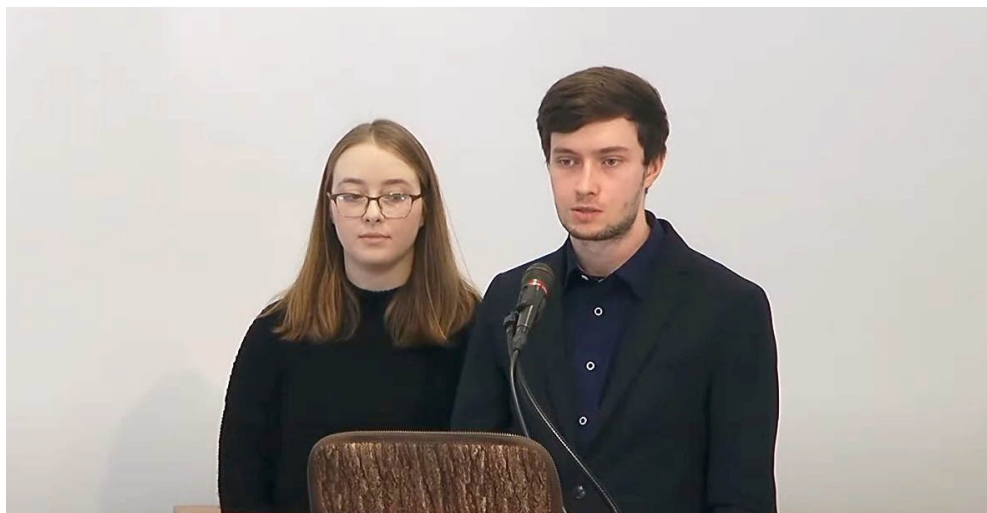
W środę 17.02.2021 wysłuchaliśmy ważnego nauczania na temat Wieczery Pańskiej w ramach serii Vademecum

kładu na stronie zborowej:
www.ccnz.pl.

Choć był to krótki miesiąc to podczas śródowych wykładów Pisma Świętego zdążyliśmy również zakończyć omawianie 1 listu do Tesaloniczan, a dwa tygodnie później rozpocząć omawianie 2 listu. Serdecznie zachęcamy do uczestnictwa w tych spotkaniach w środowe wieczory, kiedy to wzrasta nasze poznanie Słowa Bożego. Warto też odnotować, że w środy swoje próby wznowił chór zborowy po długiej przerwie związanej z pandemią.

Wciąż stosując się do obowiązujących obostrzeń mogliśmy gromadzić się na nabożeństwach i wzajemnie sobie usługiwać. W lutym mieliśmy też radość wysłuchać świadectw członków naszego zboru. Jednej niedzieli głos zabrali Andrzej i Noemi, a dwa tygodnie później swoimi przeżyciami z Panem podzieliła się Jaśmina.

Warto też w kronice docenić trud zespołu braci i siostr z naszego zboru, który przy-



Jeśli ktoś chce się podzielić świadectwem Bożego działania w swoim życiu - jest taka możliwość podczas nabożeństwa. Na zdjęciu Noemi i Andrzej 14.02.2021

gotował polską wersję filmu dokumentalnego o życiu i służbie Oswalda Chambersa (1874-1917). Ten szkocki kaznodzieja ruchu uświęceniowego jest bliski wielu z nas ze względu na popularne w naszych kręgach codzienne rozważania biblijne pt. „Ku Tobie, Boże mój”. Zachęcamy by docenić trud Iwony, Magdy, Ani, Sandry, Emanuela, Adama i Piotra choćby w ten sposób, że uważnie obejrzymy wspomniany dokument. Film trwa niespełna 30 minut i został dodany na zbiorowym profilu YouTube (Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE w Gdańsku) 19 lutego.



Zachęcamy do obejrzenia filmu dokumentalnego o służbie Oswalda Chambersa w polskiej wersji językowej przygotowanej przez braci i siostry z naszego zboru

obejrzymy wspomniany dokument. Film trwa niespełna 30 minut i został dodany na zbiorowym profilu YouTube (Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE w Gdańsku) 19 lutego.



KAZANIA w lutym

Sprawdź czy pamiętasz co było głoszone w naszym zborze w ostatnim miesiącu!

Przegapiłeś (a może przespałeś... ☺) któreś z kazań? Chcesz przypomnieć sobie lub utrwalić związane Słowo Boże?

Zapraszamy na: www.ccnz.pl/multimedia/audio

- ♦ 7 II – Marian Biernacki – „Czy każda modlitwa ...?”, J 9,31; Jb 42,7-10
- ♦ 7 II – Gabriel Kosętko – „Pośpieszmy do błogosławieństwa”, Ps 119,60
- ♦ 14 II – Tomasz Biernacki – „W jaki sposób kochać siebie?”, Mt 22,37-40; Łk 10,27-37
- ♦ 21 II – Marian Biernacki – „Z czym przed oblicze Boga?”, Gal 5,22-25
- ♦ 28 II – Gabriel Kosętko – „Sprawdź determinanty”, 2Ko 13,5

Raport księgowy

Kolekty niedzielne

7 lutego 2021 - 1 630,00 zł
 14 lutego 2021 - 677,00 zł
 21 lutego 2021 - 650,00 zł
 28 lutego 2021 - 660,00 zł

Pozostałe wpłaty w lutym

Dziesięciny i darowizny - 30 330,00 zł
 na służbę charytatywną - 700,00 zł
 na remont - 150,00 zł

Lista urodzin

MARZEC

1 marca - Piotr Aftanas
 3 marca - Józefa Flaszyńska
 4 marca - Nathalia Rakotoson
 5 marca - Katia Krawtsowa
 10 marca - Anna Gołoburda
 13 marca - Michalina Wojciszke
 17 marca - Łukasz Szczepaniuk
 21 marca - Dagmara Frankowska
 21 marca - Marta Kupryjanow
 22 marca - Zuzanna Plichta
 25 marca - Michalina Aftanas
 25 marca - Gabriel Kosętka
 25 marca - Andrzej Prądziński
 29 marca - Małgorzata Szadach
 29 marca - Zofia Węgrzecka
 31 marca - Andrzej Plichta

KWIECIEŃ

8 kwietnia - Natan Kosętka
 11 kwietnia - Julia Malovichko
 12 kwietnia - Gizela Madecka
 16 kwietnia - Mariola Robak
 22 kwietnia - Marcelina Kukołowicz
 24 kwietnia - Barbara Wójcikiewicz
 26 kwietnia - Natalia Wenskowska
 26 kwietnia - Michał Witwicki
 28 kwietnia - Rafał Wenskowski
 29 kwietnia - Tymoteusz Wanionek

NABOŻEŃSTWA w CENTRUM CHRZEŚCIJAŃSKIM NOWE ŻYCIE

w niedziele – godz. 10.30
 w środy – godz. 18.30
 (wykład Pisma Świętego)

Nabożeństwa z naszego
 zboru w Internecie

www.radiopielgrzym.pl
 niedziela – godz. 10.00 i 22.00

ZAPRASZAMY DO BUDOWANIA ZBORU !

Każdy z nas może mieć udział w zbudowaniu innych. Nie każdy jest powołany do tego, by być nauczycielem Słowa Bożego albo nawet do prowadzenia grupy domowej - ale nie oznacza to, że nie jesteś potrzebna czy potrzebny!

Zbór ma wiele potrzeb i jest wiele służb, w które każdy z nas może się zaangażować. Nie tylko ci, którzy są widoczni, wykonują ważną pracę. Rozważ to w sercu i proś Boga w osobistej społeczności z Nim, aby wskazał ci miejsce gdzie będziesz dla innych użyteczny. Znalezienie przestrzeni, w której możemy służyć innym, jest potrzebne dla naszego duchowego rozwoju, bo w ten sposób naśladowujemy Jezusa, który okazał się być uniżonym sługą.

Każdy z nas może wstawiać się w modlitwie za innymi wierzącymi (i wspaniale by było, gdybyśmy wszyscy to robili). Regularnie zachęcamy również braci i siostry z naszej społeczności do aktywnego współtworzenia nabożeństw:

- można przygotować 10-15 minut lektury Pisma Świętego przed rozpoczęciem nabożeństwa. Od dłuższego czasu czytamy Biblię zanim oficjalnie rozpocznie się nasze zgromadzenie. Przygotuj ku zbudowaniu fragment, który ostatnio cię zbudował lub dotknął w szczególny sposób

- zabierz głos w głośnej modlitwie, kiedy mamy na to czas. Odpowiedz na słyszane Słowo Boże w budujący sposób dla innych uczestników nabożeństwa. Odważnie, głośno wystawiaj naszego Boga w zgromadzeniu

- podziel się świadectwem Bożego działania w twoim życiu. Nie zatrzymuj chwały, która należy się Bogu. Jeśli odpowiedział na twoje modlitwy - opowiedz o tym innym ku zbudowaniu. Jeśli zgłoszisz to odpowiednio wcześniej do prowadzącego nabożeństwo - na pewno znajdzie się na to czas

- przygotuj pieśń / wiersz na chwałę Bożą. Również w ten sposób możesz służyć na jednym z naszych wspólnych zgromadzeń. ■

Konto bankowe zboru Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE w Gdańsku

Bank Pekao SA | O/Gdańsk

Nr 94 1240 1242 1111 0000 1587 6724

Wszelkie ofiary mające na celu wspieranie działalności zboru Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE w Gdańsku można wpłacać w formie gotówkowej bezpośrednio do kasy zborowej po nabożeństwach lub przelewem na konto bankowe zboru. Wpłacając ofiarę, należy podać cel wpłaty. Wpłaty bez żadnej adnotacji są księgowane jako ofiary na cele ogólne.

Zapraszamy do współtworzenia PS

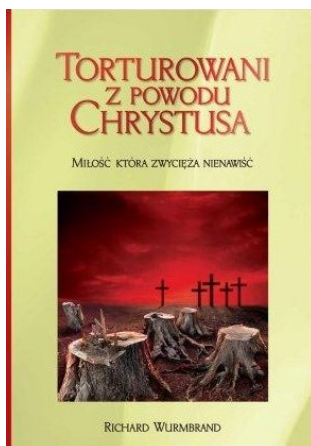
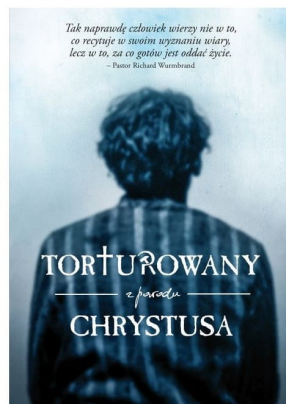
Twórzmy razem miesięcznik zborowy i budujmy wzajemnie swoje życie duchowe! Masz pomysł ale nie czujesz się na siłach by przenieść go na papier - zgłoś się do nas!

Prosimy także o modlitwę w intencji zborowego pisma. Wierzymy, że Pan może przygotować sobie w naszym zborze prawdziwą armię ludzi, którzy będą chcieli służyć piórem, klawiaturą komputera czy aparatem fotograficznym by budować się w wierze.

CIERPIEĆ DLA CHRYSTUSA

„Torturowani z powodu Chrystusa” - Richard Wurmbrand

Film „Torturowany z powodu Chrystusa” w całości został nakręcony na terenie Rumunii, w tym również w więzieniu, gdzie pastor Richard Wurmbrand był poddawany torturom. To kinematograficzne ujęcie jednego z najbardziej inspirujących i istotnych świadectw wszech czasów jest przejmującą relacją o odwadze, wytrwałości i wierze. Historia Richarda Wurmbranda może być i dziś inspiracją dla wierzących ludzi i zachętą do niezłomnego trwania przy Chrystusie. Historia prześladowania wierzących w Rumunii w czasach komunistycznych stanowi bowiem odzwierciedlenie walki, jaka nadal toczy się w wielu krajach świata.



Książkę „Torturowani z powodu Chrystusa” przetłumaczono na 65 języków, a miliony jej egzemplarzy rozposzechniono po całym świecie. Jesteśmy ciągle zdumieni, jak Bóg stale posługuje się tym świadectwem, by wzmacniać Swoje Ciało (Kościół). Przekonaliśmy się o tym, że w tym Ciele zwycięstwo, odwaga i wytrwałość nie mają żadnych granic... Niezwykłe jest to, że treść książki napisanej przez rumuńskiego Żyda inspiruje i zachęca tak samo chińskich pastorów, amerykańskie gospodynie domowe i arabskich taksówkarzy. Przywódcy wietnamskiego Kościoła domowego opowiadali mi, w jaki sposób przygotowywali swoje chrześcijańskie trzody na przetrwanie i rozwój w warunkach oczekiwanego przewrotu komunistycznego w południowym Wietnamie w latach 70-tych XX wieku. Liderzy rozpowszechniali wietnamskie tłumaczenie Torturowanych z powodu Chrystusa jako podręcznik przetrwania i świadectwo ogromnej wiary w nieprawdopodobnie trudnych okolicznościach. Otrzymujemy także listy od wielu ludzi, którzy po przeczytaniu tej książki nawiązali osobistą społeczność z Jezusem Chrystusem, uświadamiając sobie, że miłość Chrystusa jest potężną rzeczywistością. ■

PS Nr [295] – marzec 2021

Wydawca: Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE w Gdańsku, <http://www.ccnz.pl>

Redakcja: Jarosław Wierchołowski [redaktor naczelny; 504602484], Anna Biernacka [skład], Martyna Drobotowicz; Tomasz Biernacki; Piotr Aftanas

Kontakt: PS@ccnz.pl

Kontakt z pastorem: 604790232, biuro@ccnz.pl; Stoisko z literaturą i multimediami: piotr@ccnz.pl

Wpłaty na PS kierować na nr konta: **94 1240 1242 1111 0000 1587 6724** z dopiskiem: „darowizna na cele wydawnicze”.

Uwaga! Zastrzegamy sobie prawo skracania oraz dokonywania zmian stylistycznych w materiałach nadawanych do redakcji PS.